



gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK
UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

#6 (336)
marzec 2026
ISSN 1505-6317



Wspomnienia zza drzwi
szopienickich domów / str. 6–8



**Szanowni Państwo,
Drogie Członkinie i Członkowie Wspólnoty Uniwersytetu Śląskiego,**

Wielkanoc przychodzi do nas co roku jako lekcja nadziei. Mam wrażenie, że coraz trudniejsza do przyswojenia, ponieważ świat wokół zdaje się sprzysięgać, żeby tej nadziei przeczyć. Tymczasem, mimo rosnącej niepewności, co przyniesie przyszłość, Wielkanoc przekonuje nas wciąż tą samą obietnicą i tym samym zdumieniem powracającą wiosną, że do życia powróci i to, co wydawało się martwe i na zawsze nieobecne.

W świecie, który absolutyzuje jednokierunkowy pęd do wzrostu, rozwoju i rywalizacji, te Święta przypominają, że sens rodzi się z odnowy, a wspólnota powstaje z uważności na drugiego człowieka i wzajemnego okazywania sobie ciepła i serdeczności. Nie tylko od święta, ale przy każdej okazji.

Przyglądamy się temu z Uniwersytetu, który jest miejscem szczególnym. To nie tylko przestrzeń badań, edukacji i sporów o interpretację świata. To społeczność połączona wiarą, że wysiłek myślenia, rozumienia i wyjaśniania wciąż jest naczelną cnotą człowieka; że rozmowa może coś zmienić i naprawić, a wiedza rozjaśnia rzeczywistość i buduje dobre relacje między ludźmi. Święteczna opowieść o przejściu od ciemności ku światłu przypomina nam, że każde poznanie zaczyna się od nowego pytania, a nadzieja wymaga odwagi, by ją wypowiedzieć. Niech wiosna — ta za oknem i ta w nas samych — przypomni, że rozpoczynanie nowego znów jest możliwe.

Życzę Państwu, aby był to czas odpoczynku, spokojnej rozmowy i odyskiwania sił — nie tylko fizycznych, ale i tych, które pozwalają nam z odnowioną ciekawością patrzeć na świat. Niech przyniosą chwilę zatrzymania wśród codziennych obowiązków oraz poczucie, że jesteśmy częścią społeczności, która potrafi wspierać się w pracy, w myśleniu i w nadziei.

Z serdecznymi życzeniami ufności w moc życia i we własne siły.

Rektor Uniwersytetu Śląskiego
Ryszard Koziołek



gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK
UNIwersytetu
Śląskiego
W KATOWICACH

Pismo ukazuje się od 1992 roku
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego
ISSN 1505-6317

REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Sikora

SEKRETARZ REDAKCJI

Tomasz Płosa

REDAKCJA

Weronika Cygan-Adamczyk, Julia Galas,
Małgorzata Kłoskiewicz, Sylwia Krawczyk,
Olimpia Orządała, Maria Sztuka

FELIETONIŚCI

Małgorzata Kita, Stefan Oślizło, Tadeusz Sławek

KOREKTA

Katarzyna Wyrwas

LAYOUT

Łukasz Kłis i rysunki: Marek Głowacki, Janusz Kozusznik

OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ

Bianka Porębska

ADRES REDAKCJI

ul. Bankowa 12, pokój 1.5
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64
gazeta@us.edu.pl | www.gu.us.edu.pl

SKŁAD

Agnieszka Jelonkiewicz

DRUK

Zapol
71-062 Szczecin, al. Piastów 42

NAKŁAD

1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji
i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się
ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów.
Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

OKŁADKA

Artystyczna wizja Szopienic z lat 70. XX w. | fot. Freepik Al



Rzeki są jak ludzie – nie ma dwóch takich samych / str. 16–17

w numerze:

KRONIKA UŚ / str. 4–5

WYWIAD

Wspomnienia zza drzwi
szopienickich domów / str. 6–8

FELIETON LITERACKI

Przeczytajmy tę książkę / str. 9

BADANIA NAUKOWE

Zajrzeć do umysłu tłumacza
symultanicznego / str. 10–11

INFORMACJE

Nie zabraknie miejsca dla artystów
str. 12

ŚLĄSKIE. PERSPEKTYWY

Miasto pierwsze, miasta kolejne
str. 13

BADANIA NAUKOWE

Wielogłosowa historia Teatru
Śląskiego w Katowicach
str. 14–15

BADANIA NAUKOWE

Rzeki są jak ludzie – nie ma dwóch
takich samych / str. 16–17

WYWIAD

Transform4Europe: projekt czy
most do przyszłości? / str. 18–20

FELIETON

Ziemia obiecana w Banku Sztuki
str. 21

PROJEKTY

Pamięć traumy zapisana
na serwetce / str. 22–23

WYWIAD

Kobiety nie boją się trudnych
wyzwań / str. 24–26

FELIETON

Olimpiada zwierząt / str. 27

INFORMACJE

Górnicza tożsamość Zagłębia
Dąbrowskiego / str. 29

INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa
Uniwersytetu Śląskiego
str. 30

Finansowanie dla Centrum BERA na Svalbardzie

Centrum Logistyczno-Naukowe na Svalbardzie – BERA otrzymało pozytywną decyzję Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w związku z dotacją w ramach konkursu na finansowanie utrzymania aparatury naukowo-badawczej lub stanowiska badawczego i uzyskało środki w wysokości 416 000 zł na swoją działalność w roku 2026. Dzięki wsparciu finansowemu Centrum BERA i Centrum Studiów Polarnych mają możliwość dalszego rozwoju oraz zwiększenia efektywności i jakości realizowanych zadań, a także wspierania polskich i zagranicznych naukowców prowadzących prace badawcze na Svalbardzie.

Do głównych zadań BERY w 2026 roku będzie należeć zapewnienie obsługi logistycznej stacjom uniwersyteckim na Svalbardzie, Polskiej Stacji Polarnej Hornsund IGF PAN oraz współpraca z partnerami międzynarodowego konsorcjum Svalbard Integrated Arctic Earth Observing System, a także realizacja projektów badawczych, m.in. projektu LIQUIDICE finansowanego ze środków Horyzont Europa. Celem tych działań jest wzmocnienie obecności i widzialności polskich naukowców w Arktyce.

Odkrycie w polskim meteorycie Morasko

Na początku 2026 roku Komisja Nowych Mineralów, Nomenklatury i Klasyfikacji przy Międzynarodowej Asocjacji Mineralogicznej (CNMNC-IMA) zaakceptowała nowy minerał z żelaznego meteorytu Morasko o wzorze $K(Ti_7Cr)O_{16}$ (DOI: 10.1180/mgm.2026.10199). Minerał otrzymał nazwę kopernikit na cześć Mikołaja Kopernika.

W skład zespołu badającego nowy minerał weszli naukowcy z kilku ośrodków badawczych: prof. dr hab. Evgeny Galuskin i prof. dr hab. Irina Galuskina (Wydział Nauk Przyrodniczych, Uniwersytet Śląski), prof. dr hab. Andrzej Muszyński (Instytut

Geologii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza), prof. dr hab. inż. Joachim Kusz i dr Maria Książek (Wydział Nauk Ścisłych i Technicznych, Uniwersytet Śląski), dr Grzegorz Zieliński (Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy).

Metaliczne tło meteorytu Morasko zawiera owalne nodule troilitowo-grafitowe o wielkości do kilku centymetrów z urozmaiconą mineralogią. Systematyczne badania noduli o różnym składzie z meteorytu Morasko doprowadziły do swoistego rekordu – kopernikit jest czwartym nowym minerałem odkrytym w meteorycie Morasko. Wcześniej odkryto w nim moraskoite (Karwowski i inni, 2015), czochralskiit (Karwowski i inni, 2016) oraz kryzait (Galuskin i inni, 2025). Kopernikit jest 80. nowym minerałem odkrytym przez naukowców z Uniwersytetu Śląskiego, co jest odzwierciedleniem światowego poziomu badań mineralogicznych w Instytucie Nauk o Ziemi UŚ.

Dr Anna Wójcik laureatką stypendium Fulbrighta

Dr Anna Wójcik z Instytutu Biologii, Biotechnologii i Ochrony Środowiska została laureatką stypendium Fulbright STEM Impact Award 2025–2026. Wyróżnienie przyznawane przez Polsko-Amerykańską Komisję Fulbrighta umożliwia realizację specjalistycznych projektów badawczych w wiodących ośrodkach naukowych w Stanach Zjednoczonych.

Dr Anna Wójcik zrealizuje projekt pt. „Bridging Regeneration: a comparative approach to cell fate reprogramming in plants using fluorescent reporters and imaging tools”. Badania prowadzone będą w lipcu 2026 roku na University of California San Diego, w zespole dr Alexandry „Jazz” Dickinson. Głównym celem projektu jest zgłębienie mechanizmów zmiany tożsamości komórek roślinnych podczas procesów regeneracji i somatycznej embriogenezy u modelu *Arabidopsis thaliana*. W trakcie stażu dr Anna Wójcik skupi się na badaniu roli czynnika tran-

skrypcyjnego WOX5, wykorzystując przy tym zaawansowane techniki obrazowania *in vivo*, co pozwoli na śledzenie dynamiki tych procesów w czasie rzeczywistym.

Prof. Robert Koprowski w Komitecie Monitorującym ds. Cyfryzacji

20 stycznia odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu Monitorującego ds. Cyfryzacji, powołanego w ramach projektu „Innowacyjne Zamówienia Publiczne”, finansowanego ze środków Programu Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki 2021–2027. Funkcję przewodniczącego objął prof. dr hab. inż. Robert Koprowski z Instytutu Inżynierii Biomedycznej z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Komitet pełni rolę opiniodawczo-doradczą i monitorującą w zakresie realizacji przedsięwzięć badawczo-rozwojowych w obszarze cyfryzacji, w szczególności w ramach Krajowych Inteligentnych Specjalizacji KIS 10 i KIS 11.

Stypendium Bekkera NAWA dla naukowców z UŚ

Czworo badaczy z naszej uczelni otrzymało finansowanie w ramach najnowszej edycji Programu im. Mieczysława Bekkera, organizowanego przez Narodową Agencję Wymiany Akademickiej. W gronie nagrodzonych znaleźli się reprezentanci z Wydziału Nauk Przyrodniczych UŚ: dr hab. Magdalena Opała-Owczarek, prof. UŚ i dr hab. Ashley Gumsley oraz z Wydziału Humanistycznego: dr hab. Ewa Gumul, prof. UŚ i dr Jakub Filonik, prof. UŚ.

Program wspiera rozwój polskiej nauki poprzez finansowanie zagranicznych wyjazdów badawczych. Jest skierowany do doktorantów i naukowców wszystkich branż, którzy chcą realizować projekty w prestiżowych ośrodkach na całym świecie, odbywać staże podoktorskie i budować międzynarodowe relacje naukowe.

Prof. Dagmara Głuszek-Szafraniec w Komisji Medioznawczej Polskiej Akademii Umiejętności

Dr hab. Dagmara Głuszek-Szafraniec, prof. UŚ została powołana na członka stałej Komisji Medioznawczej Polskiej Akademii Umiejętności na kadencję 2024–2027. Komisja w swoich pracach koncentruje się na immanentnym i holistycznym badaniu mediów, na ich historii i teorii oraz na tym, jak media tworzą wiedzę, przetwarzają i przekazują ją w procesie komunikacji, nie zapominając o źródłach i korzeniach medioznawstwa jako dyscypliny wiedzy, stawiając jednak na pierwszym planie jej jednorodność merytoryczną i metodologiczną.

Times Higher Education 2026

Uniwersytet Śląski w Katowicach potwierdza swoją silną pozycję naukową w najnowszej edycji zestawienia Times Higher Education World University Rankings by Subject 2026. Najlepszy wynik uczelnia uzyskała w dziedzinie prawa (industry), plasując się w grupie 400 najlepszych uczelni na świecie i zajmując drugie miejsce w Polsce. Humanistyka, psychologia i pedagogika znalazły się w grupie 800 najlepszych wśród kilku tysięcy uczelni branych pod uwagę

w rankingu. Na szczególną uwagę zasługuje corocznie wzrastająca ogólna punktacja Uniwersytetu Śląskiego, szczególnie w kategorii International Outlook. Uczelnia została sklasyfikowana we wszystkich 9 zgłoszonych kategoriach, zajmując wysokie lokaty m.in. w inżynierii i naukach ścisłych (4. miejsce w kraju w jakości nauczania). W regionie UŚ uzyskał 1. miejsce w: prawie, humanistyce, pedagogice, psychologii, naukach społecznych i przyrodniczych.

Ranking THE WUR by Subject to największe i najbardziej zróżnicowane zestawienie podmiotów szkolnictwa wyższego. Oparty jest na 18 wskaźnikach pogrupowanych w pięć kluczowych filarów: jakość nauczania, środowisko badawcze, jakość badań, współpraca z przemysłem oraz międzynarodowa perspektywa.

SpinART w cieszyńskim kampusie UŚ

W cieszyńskim kampusie Uniwersytetu Śląskiego powstaje przestrzeń łącząca edukację, sztukę, technologię oraz rozwój społeczny i gospodarczy regionu. W przebudowanym budynku auli będą się wkrótce kształcić liderzy sektora kreatywnego: świadomi ekologicznie, wrażliwi społecznie i zdolni do inicjowania procesów zmian. Obiekt zostanie wyposażony w sprzęt wspierający nowoczesne kierunki kształcenia w obszarach sztuki, designu, multimedów, muzyki, pedagogiki i dziedzictwa

kulturowego. Projekt obejmuje również działania proekologiczne, w tym termomodernizację oraz wdrożenie energooszczędnych instalacji.

10 lutego 2026 roku rektor Uniwersytetu Śląskiego podpisał umowę z wykonawcą robót budowlanych w ramach zadania pn. „Przebudowa budynku auli przy ul. Paderewskiego w Cieszynie (SpinART Centrum Edukacji Artystycznej i Kulturalnej)”. Projekt ma na celu dostosowanie infrastruktury kampusu Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie do aktualnych potrzeb rynku pracy, wyzwań w zakresie transformacji cyfrowej i transformacji w kierunku zielonej gospodarki oraz inteligentnych specjalizacji regionu.

Finansowanie dla projektów badawczych z NCN

W ostatnim czasie pracownicy Uniwersytetu Śląskiego pozyskali środki na realizację 22 projektów badawczych z Narodowego Centrum Nauki w ramach programów OPUS, PRELUDIUM oraz MINIATURA, w tym: Wydział Nauk Ścisłych i Technicznych – 8 projektów; Wydział Prawa i Administracji – 5 projektów; Wydział Humanistyczny – 4 projekty; Wydział Nauk Przyrodniczych – 4 projekty; Wydział Nauk Społecznych – 1 projekt.

Łączna wartość pozyskanych grantów wynosi 13,7 mln złotych. ■

Opracowała Sylwia Krawczyk

DOFINANSOWANIE PROJEKTÓW

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z SUKCESAMI PRACOWNIKÓW UŚ I MOŻLIWOŚCIAMI POZYSKANIA FINANSOWANIA GRANTÓW/PROJEKTÓW <https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/>

DZIAŁ PROJEKTÓW I WYDZIAŁOWE ZESPOŁY PROJEKTOWE

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/dzial-projektow/>

KONSULTACJE INDYWIDUALNE ORAZ SPRAWY ZWIĄZANE Z PORTALEM PRACOWNIKA projekty@us.edu.pl



Wspomnienia zza drzwi szopienickich domów

Tuż przed premierą serialu Netflix'a *Ołowiane dzieci* wzrosło medialne zainteresowanie Jolantą Wadowską-Król, lekarką, której poświęcona została produkcja. Wśród osób zapraszanych do udzielenia wywiadu w związku z premierą była dr hab. Lucyna Sadzikowska, prof. UŚ – dyrektorka Centrum Badań nad Środowiskiem Poprzemysłowym im. Jolanty Wadowskiej-Król przy Uniwersytecie Śląskim. Badaczka znała się z Doktórką (jak była nazywana), a przez ostatnich kilka lat (do śmierci lekarki w 2023 roku) korzystała z jej wsparcia – wspólnie odwiedzały mieszkańców Szopienic, którzy w latach 70. XX wieku chorowali na ołowicę, aby spisać ich wspomnienia. Kiedy spotykam się z prof. Lucyną Sadzikowską w jej gabinecie na Wydziale Humanistycznym, naukowczyni ma już za sobą kilka spotkań z dziennikarzami, ale nie widać po niej zmęczenia i zaczyna rozmowę, zanim jeszcze zdążę zadać pierwsze pytanie: „Być może wychodzę trochę przed szereg, ale muszę pani powiedzieć, że po spotkaniach z dziennikarzami, wywiadach, rozmowach zaczyna mi już brakować słów na opisywanie tego, jaka była Jolanta Wadowska-Król. Trudno w kilku zdaniach scharakteryzować człowieka, dodatkowo, by nie brzmiało to sztampowo. Tym bardziej, że pani doktor – o czym wszyscy wiemy – była kobietą nietuzinkową”.

wywiad



Dr hab. Lucyna Sadzikowska, prof. UŚ | fot. Agnieszka Szymała

- ▶ To się dobrze składa, bo właśnie takiego pytania nie zamierzałam Pani Profesor zadawać. Podejrzałam, że musiała już Pani słyszeć podobne prośby zbyt wiele razy.
- ▶ Rola, jaką odegrała Jolanta Wadowska-Król w walce z ołowicą w Szopienicach w latach 70. XX wieku, jest niezaprzeczalna, ważna, bezdyskusyjna i w narracjach pojawia się stwierdzenie, że Śląsk miał bardzo dużo szczęścia, że „zdarzyła się” tutaj taka osoba. Pozostała skromna, ale jednocześnie nie bała się zdecydowanie wyrażać swojej opinii. Cały czas zastanawiam się, dlaczego zgodziła się powrócić do Szopienic i tym samym pomóc w mojej pracy naukowej. Nie jestem przecież lekarzem ani chemikiem czy nawet socjologiem, tylko literaturoznawcą. Być może jednak to, że chciałam się czegoś dowiedzieć, wysłuchać innych, porozmawiać, sprawiło, że zaprosiła mnie do wspólnej podróży po Szopienicach – w czasie i przestrzeni. Zgodziła się otworzyć przede mną tak wiele drzwi. Była znakomitą przewodniczką, słuchającą i słuchaną rozmówczynią, cierpliwą i wyrozumiałą nauczycielką.
- ▶ Jak właściwie zaczęła się współpraca z Doktórką? Co sprawiło, że zainteresowała się Pani Profesor historią „ołowików”?
- ▶ Chyba zwyczajne życie akademickie. Gdy w 2020 roku UŚ podjął inicjatywę, by nadać Jolancie Wadowskiej-Król tytuł doktora *honoris causa*, zostałam poproszona przez rektora prof. dr. hab. Ryszarda Koziołka o skontaktowanie się z panią doktor w związku z organizacją uroczystości w 2021 roku. Poza tym przygotowywaliśmy na uczelni numer specjalny „Narracji o Zagładzie” – półrocznika naukowego. Chcieliśmy w wydaniu „Ołów/ołowica w kulturze i nauce” umieścić wypowiedź lekarki. Gdy zadzwoniłam do pani Wadowskiej-Król, zgodziła się na rozmowę i reszta już się potoczyła swoim torem.
- ▶ W ramach 7. Śląskiego Festiwalu Nauki Katowice zorganizowano specjalną strefę chorób poprzemysłowych im. Jolanty Wadowskiej-Król. Podsumowaniem tej inicjatywy była wspólna publikacja Pani Profesor oraz dr. hab. Tomasza Kipki,

prof. UŚ pt. *Ołowicze światy Śląska*. We wstępie do pracy można przeczytać, że działania tego typu wpisują się w nurt humanistyki środowiskowej. Podobne założenie przyświecało Centrum, którego jest Pani obecnie dyrektorką?

- ▶ Sama *humanistyka środowiskowa* nie jest pojęciem nowym, od jakiegoś czasu natomiast na naszym Uniwersytecie rzeczywiście staramy się poświęcać jej więcej uwagi, łącząc przy tym przeróżne dyscypliny. W kontekście ołowicy w Szopienicach równie dobrze, co *humanistyka środowiskowa*, można użyć także określenia *humanistyka publiczna*, rozumianego jako wszelkie inicjatywy społecznie zaangażowane, skupione na przedsięwzięciach prewencyjnych, ratunkowych. Mówimy więc o zorientowaniu na bliskie nam środowisko, a Śląsk jest niewątpliwie cennym laboratorium nie tylko dla humanistów, ale też przedstawicieli pozostałych dyscyplin uprawianych na Uniwersytecie Śląskim, szerzej: uczelniach Konsorcjum. Publikacja, o której Pani wspomniała, jest pokłosiem specjalnej strefy chorób przemysłowych im. Jolanty Wadowskiej-Król. Znajdziemy w tej książce m.in. zapis debaty przedstawicieli różnych środowisk, rozmowy z twórczyniami, które współpracowały z panią doktor.

W przypadku moich badań w tym zakresie Jolanta Wadowska-Król była prąródłem i bardzo dużo mi opowiedziała o wydarzeniach, których sama była uczestnikiem i świadkiem. Pojawiło się jednak sporo zagadnień i pytań, na które się w trakcie zbierania informacji natknęłam, a na jakie nie byłam w stanie odpowiedzieć, bo dotyczyły obcych mi specjalizacji. Tym bardziej cenię czas poświęcony mi przez wielu pracowników UŚ, w tym biologów, geologów, hydrogeologów, prawników, socjologów i historyków, ale też ludzi spoza uczelni. Rozmowa z prof. dr hab. n. med. Natalią Pawlas związaną ze Śląskim Uniwersytetem Medycznym pozwoliła mi spojrzeć na zagadnienie środowiskowego narażenia dzieci na ołów i skutki zdrowotne oraz ich uwarunkowania z perspektywy farmakologii, toksykologii czy medycyny pracy. Znalazło się wokół mnie wiele osób, dzięki którym mogłam się zająć tym trudnym tematem.

- ▶ Nie można sobie chyba wyobrazić lepszego fundamentu tak złożonego zagadnienia. Centrum już teraz ma w swoim składzie ekspertów z różnych uzupełniających się dyscyplin. Jakże obecnie działania są prowadzone w ramach jednostki? Czy zdarza się tak, że osoby spoza uczelni, być może sami mieszkańcy, zgłaszają się już do Państwa z jakimś problemem?
- ▶ Pierwszym działaniem, które mogło nakłaniać do namysłu nad powołaniem Centrum, były badania wewnętrznego zespołu kierowanego przez prof. dr. hab. Roberta Krzysztofika, realizowane w ramach

Inicjatywy Doskonałości – Uczelnia Badawcza. W ramach działania badacze skupili uwagę przede wszystkim na rzece Rawie, która przepływa również przez Szopienice. Część z tej interdyscyplinarnej grupy zajęła się badawczo Szopienicami. Przykładowo, dr hab. Jerzy Cabała zebrał próbki ziemi, które wysyłał do zagranicznych laboratoriów, skąd otrzymywał interesujące wyniki. Pozyskane przez tamten czas dane zrodziły w nas naturalną myśl, że jesteśmy grupą ekspertów dobrze zorientowanych w tym konkretnym zagadnieniu i może moglibyśmy kontynuować te badania, choć niekoniecznie nadal w Szopienicach. Śląsk ma wiele miejsc, które warto uczynić tematem badań naukowych. Od początku ideą Centrum było to, że poza składem podstawowym będą też z nami współpracować osoby spoza UŚ, niekoniecznie nawet z innych uczelni. I faktycznie, dostajemy już prośby o przyjrzenie się niektórym kwestiom sygnalizowanym przez osoby z zewnątrz. Obecnie pracujemy w zespole nad badaniami dobrostanu mieszkańców Radlina, którzy sąsiadują z zapożarowaną hałdą. Piszą do nas też mieszkańcy Tarnowskich Gór czy Rudy Śląskiej. Jest to wyraźny efekt oddziaływania społecznego, ponieważ mieszkańcy tych miejscowości dowiedzieli się, że na Uniwersytecie Śląskim powołano Centrum Badań nad Środowiskiem Przemysłowym im. Jolanty Wadowskiej-Król i zwracają się do nas z prośbą o spotkanie. Przedstawiciele Radlina przekazali nam dane, wyrazili swoje obawy. W pierwszym zebraniu z mieszkańcami, które odbyło się w styczniu, uczestniczyli nie tylko pracownicy naszej uczelni zrzeszeni w Centrum, ale też m.in. naukowcy z Akademii Górniczo-Hutniczej oraz dr hab. n. o zdrowiu Grzegorz Dziubanek, prof. SUM ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego.

- ▶ Jak właściwie pracuje się na tej „żywej” historii? W przypadku pacjentów Jolanty Wadowskiej-Król mamy przecież do czynienia z osobami, które wciąż żyją, a dla wielu z nich temat może pozostawać zbyt bolesny.
- ▶ Nie ulega wątpliwości, że w moim przypadku praca nie byłaby możliwa bez wsparcia Jolanty Wadowskiej-Król. To była osoba, do której pacjenci mieli ogromne zaufanie i dzięki temu w ogóle był możliwy z nimi kontakt. Lekarka moje badania uwiarygadniała – nie byłam kimś, kto po prostu chodzi po dzielnicy i wypytuje ludzi. Zresztą oni nie zawsze chcą o tych zdarzeniach sprzed dekad mówić. Nie wszyscy chcą się nawet przyznać, że byli dziećmi chorymi na ołowicę. Lekarka była też dla mnie źródłem ogromnej wiedzy historycznej, psychologiczno-społecznej i oczywiście medycznej, tak potrzebnej przy zgłębianiu tego zagadnienia. Po pewnym czasie zdobyłam zaufanie mieszkańców i były spotkania, w których Jolanta Wadowska-Król nie brała udziału →

łu, ale cały czas wyjątkowo ceniłam naszą relację i wielokrotnie zwracałam się do pani doktor z prośbą o pomoc w udzieleniu odpowiedzi na nurtujące mnie pytania.

Dziś mam bliskie kontakty z paroma jej pacjentami, ale początki były bardzo trudne. Dla mnie szokiem, na poziomie emocjonalnym i w ogóle komunikacyjnym, była pierwsza nasza wizyta z lekarką u jednego z pacjentów. Wszystko działo się jeszcze w okresie tuż po pandemii, co dodatkowo potęgowało stres, bo każdy, jak mógł, ograniczał ryzyko zarażenia się. Pamiętam, że byłam podczas spotkania tak zestresowana, że przez 45 minut siedziałam na „wydechu”. Jeszcze bardziej musiał być podenerwowany mój rozmówca. Zanim się do niego odezwałam, rozmawiał z Jolantą Wadowską-Król. Gdy przeszłam do swoich pytań, pan odpowiadał monosylabami, na przykład: „Czy grał pan na dworze w piłkę z kolegami?” – „No”. „Był pan w sanatorium?” – „Ja”. Wyszłam stamtąd wtedy sfrustrowana, przekonana, że donikąd te nasze rozmowy nie doprowadzą. Po pewnym czasie jednak zyskałam – jeśli mogę tak powiedzieć – zaufanie rozmówców, ale to wszystko wymagało cierpliwości i zrozumienia, że trzeba słuchać i chcieć zrozumieć tych ludzi. Myślę, że musieli zauważyć, że naprawdę zależy mi, by ich wysłuchać, zrozumieć.

► **Chyba trudno zdystansować się od takiej pracy, kiedy osobiście wnika się w świat osób, które przeżyły traumatyczne wydarzenia?**

► Są historie, które zostają z nami na zawsze. Każdy z nas też nieco inaczej do pewnych narracji podchodzi, w zależności od tego, jakie sam zebrał w życiu doświadczenia. Wydaje mi się, że kiedy rozpoczynałam pracę terenową nad tematem ołowicy w Szopienicach, miałam już pewne przygotowanie. Wcześniej prowadziłam rozmowy z byłymi więźniarkami z obozów koncentracyjnych w związku z moimi drugowojennymi zainteresowaniami badawczymi. Zawsze z takich rozmów wychodziłam z poczuciem, że więcej z nich czerpię niż z samej lektury bardzo wielu rzetelnych książek czy artykułów. To ma ogromne znaczenie: kontakt z człowiekiem, emocje, jakie temu towarzyszą, lub miejsce, gdzie dochodzi do spotkania.

Lubię te momenty, kiedy moje kwerendy archiwalne polegające na eksploracji archiwów, przekopywaniu źródeł i dokumentów spotykają się z pracą w terenie. Jedno z drugim się doskonale uzupełnia i nieraz wywołuje to silne wrażenia. W przypadku Szopienic doświadczyłam tego, kiedy przeprowadziłam kwerendę i dyrekcja sanatorium zgodziła się, żebym przejrzała księgę przyjęć dzieci do ośrodka. Dziwne to było uczucie – jakby wszystkie elementy puzzli nagle ze sobą się połączyły – gdy dostrzegłam nazwisko pacjenta, z którym rozmawiałam jakieś trzy miesiące wcześniej, i to, co

mi ustnie przekazał, znajdowało potwierdzenie w dokumentach. Nie zawsze tak jest, bo te traumatyczne przeżycia – dzieci potrafiły miesiącami przebywać w sanatorium, z dala od rodziny – bywały wypierane. Niektóre osoby tych momentów nie pamiętały albo nie chciały do nich wracać.

► **W dobie kryzysu zaufania do nauki, kiedy nie brakuje różnych głosów czy to negujących zmiany klimatu, czy konieczność szczepień, wydaje się, że szczególnie ważna jest tak zaangażowana nauka, „wychodzenie do ludzi” i żmudne zdobywanie ich zaufania. Nie pytałam Pani Profesor o samą Jolantę Wadowską-Król, ale chyba nawet nie musiałam, bo widać, że jej spuścizna jest kontynuowana m.in. poprzez działalność Centrum.**

► Mam nadzieję, że możemy to nazwać kontynuowaniem spuścizny. Rzeczywiście badań, które prowadzimy, jest dużo. Chcemy też efekty naszych prac nieustannie popularyzować i przybliżać innym ludziom. Wpływ społeczny jest możliwy, ale musimy pamiętać jako naukowcy, żebyśmy nie zamykali się w murach uczelni, nie skupiali tylko na publikacjach w prestiżowych, najlepiej zagranicznych czasopiśmie. Chyba powinniśmy przede wszystkim myśleć o tym, jak zadbać o polepszenie bezpieczeństwa i dobrostanu nas wszystkich. Wiem, że to bywa bardzo trudne, bo czasami pewne informacje, dane, którymi się dzielimy, są wykorzystywane w złych intencjach albo przeinaczane (nie zawsze intencjonalnie) tak, że wszystko zmienia swój wydźwięk. Zdarza się, że i współcześnie straszy się Śląskiem i próbuje pokazywać jego najgorszy obraz, a tymczasem chodzi o to, żeby odpowiedzialnie i odważnie zmierzyć się z postindustrialnym dziedzictwem regionu. W końcu tutaj żyjemy, uczymy się, pracujemy, wychowujemy kolejne pokolenia.

Warto rozmawiać ze świadkami historii, uważnie ich słuchać, bo można się od nich wiele nauczyć. Szczególnie zapadła mi w pamięć jedna wypowiedź byłego pracownika Huty Metali Nieżelaznych Szopienice. Powiedział, że byłoby świetnie, gdybyśmy umieli wyciągać wnioski z historii. W kontekście wydarzeń, które w latach 70. XX wieku rozegrały się w Szopienicach, ta refleksja wybrzmiewa idealnie, nie tylko w kontekście bliższych i dalszych środowisk przemysłowych.

► **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Weronika Cygan-Adamczyk



Tadeusz Ślawek

Przeczytajmy tę książkę

„Życie człowieka pierwotnego było mniej bezpieczne, nieporównanie trudniejsze i groźniejsze od naszego, ale znajdował się on nieporównanie bliżej rzeczywistości” (s. 83). Pytanie, co

to znaczy *być bliżej rzeczywistości*, przewija się przez tę książkę. Słyszymy je, gdy autor przygląda się z czułością figurce Wenus Eskwilińskiej z V wieku przed naszą erą, naczyniom peruwiańskim czy osobliwym, nieobrobionym głazom tajemniczego Stonehenge będącego „świętym miejscem unoszących się kamieni, tańczącej materii (...), która stała się wolnym duchem” (s. 145). Widać wyraźnie choćby z tego ostatniego cytatu, że chodzi o inne ukierunkowanie spojrzenia, a co za tym idzie – i myślenia. Wszelkie fakty i rzeczowe informacje (zresztą w przypadku sztuki prehistorycznej niepewne, a więc dyskusyjne), choć niezbędne, nie zapewniają dostępu do rzeczywistości. Mówią nam coś o danym zjawisku lub przedmiocie, i to coś jest bez wątpienia zajmujące, a droga prowadząca do tych informacji jest godna szacunku i podziwu; zostajemy *poinformowani*, ale sama rzecz niejako gubi się w kurtynie owych wiadomości oraz ustaleń i na pierwszy plan wysuwamy się my, wiedzący, poznający, klasyfikujący. A nasz świat, mimo całej bezmyślności, nierzadko okrucieństwa, z jakim go sobie *urządzamy*, jest obłaskawiony, swojski, opisany, bez białych plam; najczęściej spotykamy się nie ze światem, lecz z samymi sobą. Okrucieństwo świata jest już właściwie głównie ludzkim okrucieństwem, bo człowiek umieścił się w centrum misternie skatalogowanego porządku. Tymczasem „porzucenie klasyfikacji, typologizacji jest pierwszym krokiem, ku logice natury” (s. 91). Wtedy możliwy stanie się „inny sposób myślenia”, który, jeśli wprawiać się w nim odpowiednio, może nas przywieść bliżej rzeczywistości, to znaczy bliżej „życia pełniejszego życia” (s. 84). Znajdziemy się w pobliżu tego, co starożytni greccy filozofowie również szukający odpowiedzi na pytanie, czym jest rzeczywistość, nazywali *arche*, pierwotnym żywiołem, budzącą grozę i niemy podziw siłą życia pełnego życia i rodzącego wciąż nowe życie. A ponieważ musieli ująć to w słowa, zwracali się ku temu, co najbliższe i nieodzowne, a zarazem niepochwytnie, chociaż dostępne w codziennym

doświadczeniu: Tales mówił o wodzie, Heraklit o ogniu, Anaksymenes o powietrzu, a Empedokles o czterech żywiołach kontrolowanych przez miłość lub konflikt.

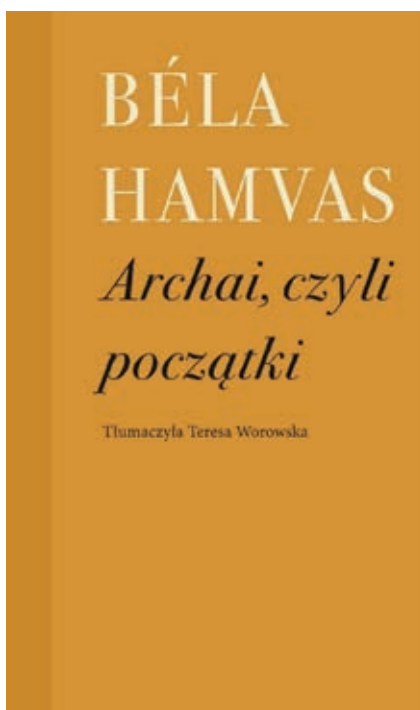
Dlatego książka, którą czytamy, nosi tytuł *Archai, czyli początki*, autor bowiem podejmuje w jedenastu esejach wysiłek przedstawienia nam pierwszego momentu, pierwotnego impulsu sprawiającego, że oto powstaje rzecz, rodzi się jakieś zjawisko, na skale pojawia się rysunek w czasie tak zamierzczłym, że sprawia kłopot ludzkiej chronologii. Zadaniem Béli Hamvasa jest więc próba przywrócenia człowiekowi zmysłu „sytuacji prymarnych”, takich, których doświadczamy, zanim włączymy klasyfikacje i kategorie nieodzownego dla nas kalkulującego rozumu. Pytanie, jakie stawia, jest tym samym, które pojawiło się na początku *Waldena* Henry’ego Davida Thoreau: co nam jest istotnie potrzebne, by życie było pełne życia i nie było życiem „w cichej rozpacz”

(to fraza Thoreau). Dla Hamvasa być bliżej rzeczywistości to doceniać i szanować wspólnotę człowieczego z nie-człowieczym, czyli z konieczności cofnąć się ku źródłom, ku *archai*. To znaczy ku temu, co jeszcze nieobrobione przez człowieka, nieukształtowane ludzką ręką, nieoswojone żadnym prawem czy przepisem. A to, co nieobrobione, jest właśnie tym, czego unikamy w coraz bardziej opływowym i wysmulonym życiu. Taka elementarna niekształtność objawia się w indiańskim śpiewie żałobnym będącym „kosmicznie monumentalnym, nieociosanym wołaniem (...). Człowiek cywilizowany płacze lub szlocha (...). Z Indianina zawodząca lamentacja wydobywa się bezpośrednio i bez żadnych hamulców” (s. 123). Podobnie Stonehenge, „dzikie i elementarne

bloki skalne”, bramy do nieznanych nam światów, w których odnajdujemy istotę każdej świątyni: „ekstazę kamienia” (s. 144) pokonującego własny ciężar i płomień nieświecącego się w niebo.

Świętuje więc Hamvas „plenność” i „bujność życia”, ale kreśli też przewiny historii człowieka i jej nieludzkości: dzieje to nie zanik ducha, lecz jego metamorfoza w demona, czyli triumf nienawiści wyzwalającej radość z cierpienia drugiego człowieka. Jakże słuszna jest diagnoza węgierskiego mędrca mówiącego, iż „demoniczność nie oznacza zniszczenia czegoś, tylko radość z powodu tego zniszczenia” (s. 153). Czy to właśnie nie „triumfalny rechot na widok cierpienia” (s. 154) dochodzi nas dzisiaj z Kremla? Sięgajmy więc do początków, by zrozumieć. A zrozumieć to „przełknąć umysłem, dotknąć i ujrzeć umysłem” (s. 39).

Béla Hamvas, *Archai, czyli początki*, tłum. Teresa Worowska, Wydawnictwo Próby, Warszawa 2025, 165 ss. ■



Zajrzeć do umysłu tłumacza symultanicznego

Co dzieje się w umyśle tłumacza symultanicznego, który za dwie w ułamku sekundy musi nie tylko zrozumieć i przetłumaczyć słyszane słowa, ale i sprawić, by wypowiedź była w pełni zrozumiała dla słuchacza? To jedno z pytań, które zadaje sobie dr hab. Ewa Gumul, prof. UŚ z Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Pomysłodawczyni międzynarodowego projektu CLESI2 i kierująca nim badaczka analizuje m.in. zjawisko eksplicytacji. Polega ono na dodawaniu różnych elementów niewystępujących w oryginalnej wypowiedzi, dzięki którym tłumacz wyraża wprost to, co w oryginale było jedynie domyślne.

Dodatkowe słowa

Eksplicytacja to słowo, które dla laika może brzmieć dosyć skomplikowanie. Jest ono jednocześnie codziennością pracy tłumaczy.

– O eksplicytacji mówimy wtedy, gdy porównując tekst i jego tłumaczenie na inny język, widzimy, że w przekładzie pewne informacje zostały wyrażone wprost, choć w oryginale były jedynie domyślne – wyjaśnia Ewa Gumul. – Mówiąc najprościej, polega ono na dodawaniu elementów językowych czy też uwypuklaniu określonych znaczeń, co sprawia, że tłumaczony tekst bywa dłuższy i bardziej precyzyjny od oryginału – dodaje.

Przykładem eksplicytacji może być zastąpienie zaimka osobowego (*on* czy *ona*) pełnym imieniem i nazwiskiem lub nazwą zawodu opisywanej osoby. Są to także wyrażenia porządkujące treść, czyli konektory lub markery dyskursu. Mogą to być np. wyrażenia przyimkowe: *na początku*, spójniki: *więc*, a nawet wyrażenia metatekstowe: *innymi słowy* itd. O ile są one dosyć często stosowane w przekładzie pisemnym, o tyle nie do końca spodziewano się ich w tłumaczeniu symultanicznym.

Jak podkreśla badaczka, jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku eksperci sądzili, że w tym szczególnym rodzaju przekładu – ze względu na ogromną presję czasu – na eksplicytację po prostu nie ma miejsca. Systematyczne badania prowadzone od 2006 roku pokazują jednak coś zupełnie innego.

– Wiedzieliśmy, że w tłumaczeniu pisemnym, gdzie mamy czas na refleksję, eksplicytacja jest zjawiskiem służącym przede wszystkim poprawie jasności tekstu. Praca tłumacza symultanicznego to zupełnie inna rzeczywistość – mówi anglistka i iberystka.

Podkreśla również, że zabieg ten nie prowadzi do zmiany znaczenia treści tekstu. Może natomiast przyczynić się do poprawy jego jakości poprzez językową klarowność czy spójność logiczną. Czasem może także przesu-



Dr hab. Ewa Gumul, prof. UŚ | fot. Magdalena Makar

wać punkt ciężkości wypowiedzi. Przykładowo zamiana struktur nominalnych na werbalne, wymuszająca nazywanie wykonawcy czynności, może uwypuklać winę lub zaangażowanie danej osoby. W tym sensie eksplicytacja bywa narzędziem manipulacji językowej.

Mniej niż dwie sekundy

Aby lepiej zrozumieć znaczenie eksplicytacji w przekładzie symultanicznym, spróbujmy wcielić się na chwilę w rolę tłumacza. Wyobraźmy sobie, że pracujemy podczas konferencji naukowej. Słuchamy wypowiedzi prelegenta, niemal natychmiast musimy ją zrozumieć i przetłumaczyć na inny język, aby odbiorcy mogli w czasie rzeczywistym zrozumieć, co dana osoba mówi.

Kluczowym pojęciem jest tutaj EVS (*Ear-Voice Span*) – charakterystyczne dla tłumaczenia symultanicznego opóźnienie czasowe między tekstem oryginału a tłumaczeniem. Tłumacz musi poczekać, aż usłyszy wystarczający fragment zdania, by móc je poprawnie przetłumaczyć. Gdy to opóźnienie się wydłuża, w tłumaczeniu mogą pojawić się dłuższe, niewypełnione przerwy. Pauzy dłuższe niż dwie sekundy są jednak podświadomie odbierane przez słuchaczy jako „opuszczenie” treści, co z kolei obniża ocenę jakości pracy i może podważyć zaufanie klienta do efektów pracy eksperta.

Nic więc dziwnego, że tłumacze symultaniczni stosują różne strategie radzenia sobie z takimi przerwami. Jedną z nich jest właśnie eksplicytacja. Co ciekawe, choć

w przekładzie pisemnym miałyby przede wszystkim ułatwić odbiorcy zrozumienie tekstu, w pracy tłumacza symultanicznego stają się elementem jego strategii maskujących. Pozwalają bowiem zachować płynność wypowiedzi i przez to budują zaufanie klienta.

– Tłumacz zyskuje tym samym na czasie, gdy informacja jest niejasna i potrzebuje więcej czasu na zrozumienie oraz odpowiednie przełożenie trudniejszego fragmentu – wyjaśnia prof. Ewa Gumul. – Dochodzimy tym samym do drugiego interesującego mnie pojęcia, jakim jest *obciążenie kognitywne*, czyli wysiłek związany z jednocześnie słuchaniem i mówieniem. Nasze badania pokazują, że w przypadku przekładu symultanicznego eksplicytacja służy przede wszystkim zmniejszeniu poziomu takiego obciążenia. To zaskakujące odkrycie – dodaje.

Lingwistyczny odcisk palca

Każdy tłumacz, podobnie jak każdy użytkownik języka, ma coś, co można nazwać własnym lingwistycznym odciskiem palca (ang. *linguistic fingerprint*). Jest to unikatowy sposób formułowania wypowiedzi: preferencje leksykalne i składniowe, a także skłonność do sięgania po strategię, takie jak eksplicytacja.

Jak wyjaśnia prof. Ewa Gumul, z tej perspektywy ciekawie wyglądają wyniki badań pracy polskich tłumaczy w Parlamencie Europejskim, które wykazały, iż mimo podobnego przygotowania zawodowego i codziennej współpracy w ramach jednej, dobrze zintegrowanej jednostki (ang. *language unit*) style eksplicytacji stosowane przez tamtejszych tłumaczy symultanicznych bardzo się różnią.

– Niektórzy są skrajnie oszczędni, inni prezentują styl „ekstremalnie obfity” – a co najważniejsze, oba te podejścia pozwalają na uzyskanie znakomitej jakości przekładu – podkreśla badaczka.

Pary językowe: polski-angielski oraz hiszpański-angielski

Analizując oba zjawiska: eksplicytację oraz obciążenie kognitywne w pracy profesjonalnych tłumaczy symultanicznych, prof. Ewa Gumul uznała, że jest to znakomity temat badań. Tak narodził się projekt CLESI1 (*Cognitive Load & Explicitation in Simultaneous Interpreting*), realizowany wspólnie z naukowcami z kilku ośrodków akademickich i finansowany przez Narodowe Centrum Nauki.

– Skoncentrowaliśmy się na parze językowej polski-angielski. Był to zresztą pierwszy projekt, w którym przeprowadzono analizy eksplicytacji w przekładzie symultanicznym z udziałem profesjonalnych tłumaczy na tak szeroką skalę – mówi kierująca projektem badaczka.

Badanie tak ulotnego procesu wymaga jednak łączenia wielu narzędzi. Jedną z metod, jak wyjaśnia badaczka, była retrospekcja. Polega ona na odtwarzaniu toku myślenia tłumacza tuż po wykonaniu zadania. Badacze muszą jednak brać pod uwagę ograniczenia i zniekształcenia pamięci. Ślady pamięciowe z wykonanego zadania



Kabina do tłumaczeń symultanicznych | fot. Ewa Gumul

mogą mieszać się z doświadczeniami innych, wcześniejszych sytuacji zawodowych. Ponadto tłumacze mogą nieświadomie racjonalizować własne decyzje i przedstawiać przebieg tłumaczenia w sposób zgodny ze znanymi im wymogami jakości, a niekoniecznie z tym, co faktycznie „działo się” w ich głowach. Dlatego, aby zminimalizować te wpływy, badani poznawali dokładny cel badania dopiero po jego zakończeniu, co miało ograniczyć ryzyko, że w trakcie tłumaczenia i podczas retrospekcji będą świadomie kierować uwagę na analizowane zjawiska. Naukowcy analizują oczywiście również sam produkt tłumaczenia.

Wyniki badań projektu CLESI1 okazały się na tyle interesujące, że prof. Ewa Gumul postanowiła rozszerzyć ich zakres o nową parę językową: hiszpański-angielski.

– Jestem nie tylko anglistką, lecz również iberystką. Uznałam więc, że warto porównać strategie profesjonalnych tłumaczy symultanicznych na przykładzie drugiej pary językowej, aby sprawdzić, czy będziemy w stanie zidentyfikować uniwersalne strategie. Co więcej, liczę, że dzięki temu unikniemy wpływu konkretnych systemowych różnic językowych na wyniki badań. Tak powstał projekt CLESI2 – również dzięki ogromnemu wsparciu NCN – mówi badaczka.

Naukowcy z międzynarodowego zespołu chcą uzyskać odpowiedź na dwa główne pytania: w jaki sposób różne poziomy obciążenia kognitywne wpływają na zachowania eksplicytacyjne profesjonalnych tłumaczy symultanicznych oraz czy można zaobserwować powtarzające się wzorce w pracy danego tłumacza.

Projekt CLESI1 realizują: dr hab. Ewa Gumul, prof. UŚ – kierownik projektu (PI), dr hab. Paweł Korpala (UAM, Poznań), dr Katarzyna Liber-Kwiecińska (UJ, Kraków), dr Marcelina Pietryga (UŚ), prof. dr hab. Magdalena Bartłomiejczyk (UŚ) i prof. Jessica Pérez-Luzardo Díaz (ULPGC, Hiszpania). Z kolei zespół projektu CLESI2 tworzą: dr hab. Ewa Gumul, prof. UŚ – kierownik projektu (PI), prof. Jessica Pérez-Luzardo Díaz (ULPGC, Hiszpania), prof. Macarena Pradas Macías (UGR, Hiszpania), prof. Carmen Toledano Buendía (ULL, Hiszpania). ■

Małgorzata Kłoskiewicz

Nie zabraknie miejsca dla artystów

How do (A)I feel? to tytuł wystawy stworzonej przez członków Studenckiego Koła Naukowego Historyków Sztuki działającego pod opieką dr Agaty Cowan-Stronciwilk oraz Kubę Klonowskiego-Biedę, pomysłodawcę projektu „Don't replace me”. Prace stanowiące refleksję nad relacją sztuki i sztucznej inteligencji oraz nad rolą artysty w całym procesie twórczym można było w styczniu i lutym 2026 roku oglądać w Galerii U4 w budynku Wydziału Humanistycznego UŚ przy ul. Uniwersyteckiej w Katowicach. Kuratorami wystawy byli Julia Gazur i Konrad Pietrzyk.

W środowisku artystycznym wykorzystanie sztucznej inteligencji (AI) coraz częściej wywołuje kontrowersje. Wielu artystów boi się wręcz, że człowiek zostanie niebawem całkowicie zastąpiony przez maszyny. I choć nie brakuje głosów, że użycie algorytmu w procesie twórczym miało dawać jedynie nową perspektywę odbioru dzieła, a wykorzystująca go osoba nadal pozostaje „prawdziwym” autorem, to wytwory takie – zdaniem inicjatorów wystawy – nie są w stanie zastąpić sztuki, którą znamy od wieków.

Wystawa, obecna już w grudniu 2025 w przestrzeni 9. Śląskiego Festiwalu Nauki Katowice, miała być więc swego rodzaju buntem przeciwko używaniu sztucznej inteligencji do tworzenia „sztuki”, a artyści, których prace złożyły się na ekspozycję, chcieli pokazać, jak ważne w procesie twórczym są emocje, kreatywność, pasja czy poszukiwanie i czerpanie inspiracji – tak charakterystyczne dla człowieka.

Wystawa miała formę symbolicznego tryptyku: pierwsza część przedstawiała jej ideę za pomocą plakatów oraz rysunków, druga – główna i najbardziej wymowna – pokazywała problem poruszany na wystawie, trzecia natomiast miała skłonić widza do przemyśleń oraz pozostawić go z nadzieją, że artyści nie pozwolą się zdominować „sztuce AI” oraz że nie zostaną zastąpieni.

– Chciałbym, żebyśmy wyszli stąd z wiarą i nadzieją, że każde nasze działanie znaczy dużo więcej, niż nam się wydaje. Człowiek jest istotą twórczą i zawsze będzie tworzyć, dlatego też nigdy nie zabraknie w tym świecie miejsca dla artystów – mówił podczas wernisażu Kuba Klonowski-Bieda, szef projektu „Don't replace me”.

Dzięki pracom nadesłanym w trybie *open call* organizatorzy mogli opowiedzieć wyjątkową historię – nie tylko w ich imieniu, ale także w imieniu wszystkich artystów, którzy mają dość słuchania o tym, że AI ich zastąpi. ■

Julia Gazur



Od lewej: Kuba Klonowski-Bieda, Julia Gazur i Konrad Pietrzyk
fot. Jakub Ignatowicz



Adam Gotpyś, *Gorgona Pozbawiona Tułowia*
«w skrócie GPT» | fot. Jakub Ignatowicz



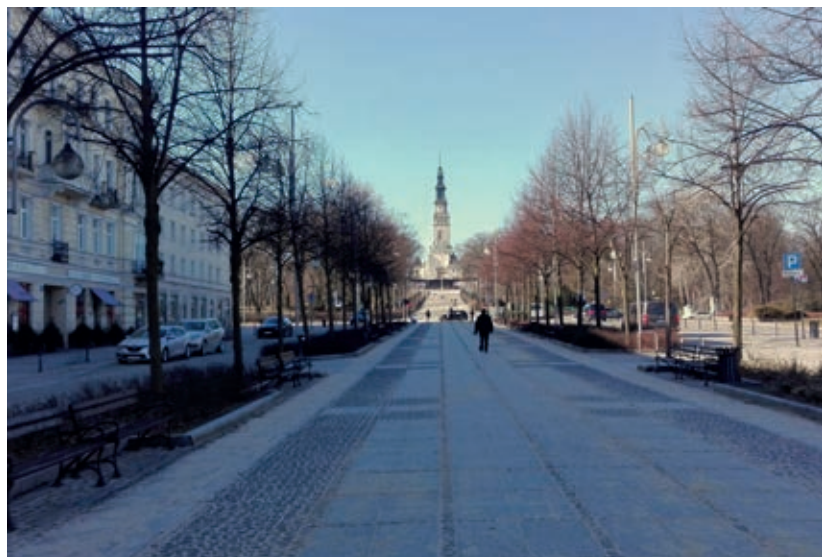
Zuzanna Wowro, *Bez tytułu* | fot. Jakub Ignatowicz

Miasto pierwsze, miasta kolejne

Na rozwój regionów składa się aktywność ekonomiczno-społeczna mieszkańców wszystkich miejscowości. Niemniej w ich zbiorze niemal zawsze kształtują się pewne hierarchie, specjalizacje czy unikatowe atrybuty. Można spojrzeć na nie naukowo z punktu widzenia chociażby mojej dyscypliny – geografii – widząc miasta ułożone właśnie hierarchicznie. Można też próbować definiować ich specjalizacje funkcjonalne – przemysłowe, turystyczne i inne. Oprócz tego wskazuje się na potencjał ludnościowy, terytorialny, dziedzictwa historycznego, a także szerzej rozumianego prestiżu i jakości życia. Niezależnie od tych ujęć jest jeszcze bardziej powszechne spojrzenie oparte często na niezdefiniowanych do końca cechach – „ważność” miast.

Nie inaczej jest w Polsce i w województwie śląskim. W kreowaniu takiego ujęcia od wielu stuleci istotną rolę odgrywają funkcje administracyjne. Oczywiście nie zawsze to one przesądzają o takim czy innym potencjale oraz „ważności” miasta.

Śląskie – o czym nieraz już wspominałem – jest regionem dość oryginalnym na tle reszty kraju. Miasto pierwsze województwa, Katowice, jest większe pod względem demograficznym od każdego z kilku kolejnych w rankingu. Dodatkowo wśród tych miast są m.in. dwie stolice województw funkcjonujących do końca XX wieku – Bielsko-Biala i Częstochowa. Te fakty, ale nie tylko one, powodują, że to właśnie w tych miastach słychać systematycznie głosy kontestujące zaistniały stan rzeczy. We wspomnianych dwóch byłych miastach wojewódzkich mają one wymiar i polityczny, i ambicjonalny. W co najmniej dwóch innych – Gliwicach i Sosnowcu – bardziej ambicjonalny. Oczywiście wymiar polityczny związany jest z chęcią przywrócenia stołecznej roli tych miast i utworzenia nowych województw wraz sąsiednimi 3–4 powiatami wokół. W przekonaniu inicjatorów secesji takie rozwiązanie gwarantuje zwiększenie napływu zewnętrznych środków finansowych, pozwalających na lepsze samorządzenie się. W teorii tak powinno być. Biorąc jednak pod uwagę, że wraz z bielskim powstałyby równocześnie słabsze ekonomicznie i wymagające wsparcia województwa, np. siedleckie, koszalińskie, zamojskie czy przemyskie, mam wątpliwości co do tego. Odeszłyby również środki na szeroko rozumiane wsparcie strukturalne, które województwo śląskie otrzymuje z powodu problemów zlokalizowanych poza Bielskiem-Białą i Częstochową. Oczywiście chodzi w tym wszystkim też o ważność tych miast: bycie znów stolicami województw, bycie miastami pierwszymi.



Częstochowa, Aleja Najświętszej Maryi Panny | fot. Robert Krzysztofik

Szanuję te głosy, chociaż osobiście bardziej imponuje mi „rozwój organiczny” Bielska-Białej i Częstochowy – systematyczne dążenie do bycia ważnym poprzez nowe inwestycje, aktywności społeczno-kulturalne wychodzące swym zasięgiem nieraz poza Polskę czy kreowanie dobrego wizerunku.

Inne tło jest w Gliwicach i Sosnowcu. W przypadku tych miast drugich dominuje przede wszystkim chęć podkreślenia swojej pozycji, a w przypadku Sosnowca także odmienności kulturowo-historycznej. Zasadność ambicjonalnego traktowania swej rangi w Gliwicach ma niewątpliwie podłoże w sukcesie gospodarczym miasta (liczba nowych, dużych zakładów produkcyjnych) czy naukowym (wysoka pozycja Politechniki Śląskiej w regionalnym rankingu uczelnianym). Chociaż w rozmowach z mieszkańcami Gliwic usłyszałem również: „też mamy swój tunel pod centrum, a katowicki Spodek nie pomieści tylu widzów co nasza PreZero Arena”. Zgoda. W Sosnowcu bardziej natomiast eksponowany jest element nieśląskiej odmienności. Chociaż i z Katowicami nie jest lekko. Ot, na przykład trzeba było zdemontować dwa ostatnie wyrazy podświetlanego napisu: „Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach” dominującego nad sosnowiecką Dańdówką.

Przy wszystkich racjach i ambicjach liderów oraz mieszkańców wspomnianych miast pozycja Katowic w województwie zdaje się niezagrażona. I jakkolwiek ranga „ważności” stolicy województwa względem miast drugich jest znacząco mniejsza niż w innych częściach Polski, to z punktu widzenia przyszłego dobrostanu wszystkich mieszkańców regionu zasadne jest jej dalsze wspieranie. Dlaczego? „Nie za mocnemu” miastu pierwszemu trudniej jest konkurować o uwagę w Polsce, ale i w Europie. ■

Robert Krzysztofik

PS Pod względem zajmowanego obszaru Katowice są drugim miastem województwa śląskiego.

Wielogłosowa historia Teatru Śląskiego w Katowicach

W 2022 roku minęła 100. rocznica działalności głównej polskiej sceny dramatycznej na Górnym Śląsku. Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach to kluczowe miejsce na kulturalnej mapie regionu, które odegrało – i wciąż odgrywa – szczególną rolę w tworzeniu narodowej i autochtonicznej tożsamości jego mieszkańców. Mając na uwadze ten wyjątkowy jubileusz, badaczki z Wydziału Humanistycznego przygotowały projekt pt. *Teatr Śląski w archiwach i przekazach ustnych*, który będzie realizowany w ramach grantu przyznanego przez Narodowy Program Rozwoju Humanistyki. Projekt ma na celu zgromadzenie dokumentów dotyczących działalności teatru od 1922 roku, a następnie ich skatalogowanie, opracowanie oraz upowszechnienie. Tworzona w ten sposób baza danych będzie podstawą archiwum cyfrowego (net-archiwum), które w przyszłości zostanie zintegrowane z internetową Encyklopedią Teatru Polskiego.

Katowicka scena funkcjonowała najpierw jako Teatr Polski (od 1922 roku), a następnie Teatr im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach (od 1936 roku). Dopiero w 1945 roku, po zakończeniu II wojny światowej, podkreślono w jej nazwie przynależność do regionu, dzięki czemu swą dalszą działalność instytucja prowadziła i nadal prowadzi jako Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach.

– Wynikało to z potrzeby wyróżnienia teatru na mapie Polski, podkreślenia wagi tej instytucji dla całego regionu – mówi koordynatorka projektu dr hab. Dorota Fox, prof. UŚ. – Dzieje Teatru Śląskiego po 1989 roku świadczą o zwrocie w stronę rodzimej publiczności. Śląskość zagościła na deskach teatru w sposób dosłowny – można ją było odczytać nie tylko z nazwy, ale i odkryć w repertuarze, w którym znalazły się sztuki w języku śląskim, a nie jedynie stylizowane na regionalną mowę – dodaje badaczka.

Zespół badawczy i współpraca ze środowiskiem teatralnym

W realizację projektu zaangażowane są naukowczynie Instytutu Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego z dawniejszego Zakładu Teatru i Dramatu. Prof. Dorota Fox kieruje zespołem w składzie: prof. Ewa Wąchocka, dr hab. Ewa Dąbek-Derda, prof. UŚ, dr hab. Beata Popczyk-Szczęsna, prof. UŚ, dr Aneta Głowacka, prof. UŚ oraz dr Magdalena Figzał-Janikowska. Z badaczkami współpracują także uznani teatrologi. To m.in. dr Barbara Maresz kierująca zbiorami specjalnymi Biblioteki Narodowej



Dr hab. Dorota Fox, prof. UŚ | fot. Ryszard Latusek

i mająca wieloletnie doświadczenie w pracy z archiwami oraz Janusz Legoń, który współprowadzi Encyklopedię Teatru Polskiego przy Instytucie Teatralnym im. Zbigniewa Raszeńskiego w Warszawie. Niezwykle cenne jest również wsparcie osób zawodowo związanych z Teatrem Śląskim: m.in. Anną Podsiadło, która przez wiele lat kierowała Biblioteką i Archiwum Artystycznym tej instytucji, oraz Natalią Juranek – absolwentką kulturoznawstwa, która obecnie prowadzi dział dokumentacji.

Dzieje teatru zapisane w archiwach

– Pomysł stworzenia archiwum był dyktowany potrzebą czasu, podjęcia ponownej refleksji nad miejscem Teatru Śląskiego jako instytucji wiodącej w regionie. To teatr powstały w okresie przyłączenia Górnego Śląska do Polski, który w tych okolicznościach musiał wychodzić naprzeciw oczekiwaniom władzy państwowej i mieszkańców regionu, nieufnych wobec polskości. Z pewnością zwracano uwagę na Śląsk, jeśli chodzi o zasoby i przemysł, natomiast kultura śląska z jej odmiennością – uzasadnioną biegiem dziejów – była trudna do przyjęcia i zaakceptowania – mówi naukowczynie.

Projekt, który wpisuje się w badania nad dziedzictwem narodowym, zaplanowano na cztery lata. Archiwum obejmie dzieje teatru od 1922 do 2022 roku. Zespół przeprowadzi badania w zakresie m.in. inicjatyw

podejmowanych na rzecz dziedzictwa kulturowego regionu oraz wypracowywania pozycji artystycznej wśród rodzimych scen. Zasadniczy etap prac obejmie kwerendy w archiwach publicznych oraz prywatnych zlokalizowanych zarówno w regionie, jak i poza nim (m.in. w Krakowie, Opolu, Warszawie).

– Mamy na celu zbadanie różnego rodzaju dokumentów dotyczących życia teatralnego, które inicjowała katowicka scena. Oprócz przedstawień teatralnych interesować nas będą także relacje pomiędzy działaniami teatru a polityką władz, w tym rola zawodowego teatru repertuarowego w zmieniającej się polityczno-społecznej historii Śląska – podkreśla prof. Dorota Fox.

Podstawą prowadzonych badań jest archiwum Teatru Śląskiego. Projekt ma wspomóc dopracowanie zbiorów materiałów źródłowych przygotowywanych wewnątrz w teatrze, które są obecnie dostępne w domenie publicznej jako archiwum Teatru Śląskiego, oraz dopełnić je o historie mówione. Wiele dokumentów pracy teatru nie zostało jeszcze dokładnie opracowanych i skatalogowanych, a z pewnością stanowią one ciekawy materiał do wykorzystania przez badających dzieje sceny i jej specyfikę.

– To oczywiście nie wyczerpuje zasobów archiwalnych tej instytucji, w której zbiorach znalazły się również dokumenty Polskiego Teatru Dramatycznego, działającego w okresie dwudziestolecia międzywojennego we Lwowie. Zespół tego teatru, który przybył na Śląsk w 1945 roku, przywiózł ze sobą bogate archiwum swojej działalności. Zbiory lwowskie znajdują się obecnie w Bibliotece Śląskiej, gdzie zostały skatalogowane i opracowane. Planujemy zatem współpracę z Biblioteką, co umożliwi nam odnotowanie tych zbiorów oraz stworzenie połączeń między jej zasobami a zasobami innych instytucji posiadających unikatowe materiały archiwalne dotyczące katowickiej sceny – mówi naukowczyni.

Badacze zapoznają się ze zbiorami m.in. Teatru Polskiego Radia, katowickiego oddziału Telewizji Polskiej, Muzeum Śląskiego (szczególnie Centrum Scenografii Polskiej), Muzeum Historii Katowic, a także śląskich oddziałów Instytutu Pamięci Narodowej oraz Archiwów Państwowych.

– Współpraca jest dla nas niezwykle ważna, żeby nie powielać pracy, która została już wykonana przez innych – zaznacza koordynatorka projektu.

Planowane efekty projektu

Jednym z wyników prowadzonych badań będzie archiwum mówione zawierające wypowiedzi osób związanych z katowicką sceną. W planach są rozmowy m.in. z przedstawicielami władz teatru, m.in.: Bogdanem Toszą (dyrektor naczelny i artystyczny w latach 1992–2003) i Krystyną Szaraniec (jedyna kobieta na stanowisku dyrektora naczelnego w latach 2005–2013), jak również z członkami zespołu artystycznego, m.in.: Bogumiłą Murzyńską-Głubin oraz Romanem Michalskim, obecnie najstarszym pracownikiem śląskiej placówki. Zespół przeprowadzi także wywiady z innymi osobami zatrudnionymi od lat w teatrze: aktorami, scenografami, przedstawicielami



Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach
fot. Przemysław Jendroska

personelu technicznego i administracyjnego oraz badaczami tej instytucji – prof. Andrzejem Linertem, autorem wielu monografii poświęconych działalności teatru, oraz dr Elżbietą Nawrat, autorką książki *Teatr Polski w Katowicach: O artystycznej działalności sceny dramatycznej w latach 1922–1939*.

Niezwykle pomocna będzie współpraca z byłymi i obecnymi pracownikami Teatru Śląskiego, w tym ze wspomnianą wcześniej Anną Podsiadło, która – z uwagi na wieloletnią pracę w teatrze – dobrze zna osoby związane z tą instytucją, a także pomoc zespołu Encyklopedii Teatru Polskiego, który może wesprzeć cyfrowe zabezpieczenie danych archiwum. Świadczenia ustne będą rejestrowane zarówno w nagraniach audio, jak i formie audiowizualnej, zgodnie z wolą respondenta.

Badacze planują również wydanie przewodnika bibliograficznego zawierającego teatralia zgromadzone w różnych archiwach oraz leksykonu tematycznego pt. *Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego 1922–2022*. Publikacje zostaną opracowane przede wszystkim w wersji zdigitalizowanej, co umożliwi wykorzystanie rozległej bazy danych oraz materiałów źródłowych i ikonicznych, które znajdują się w dostępie publicznym. Zespół przygotuje także ich wersje książkowe, ukazać się jednak głównie jako reprezentacja powstałego archiwum cyfrowego teatru.

– Leksykon, złożony z haseł przedmiotowych i biograficznych, jest naszą odpowiedzią na potrzebę stworzenia wielogłosowej historii Teatru Śląskiego. Chcielibyśmy przybliżyć w nim również tematy trudne i podjąć wątki, które w dotychczas powstałych publikacjach były marginalizowane lub pominięte z uwagi na założony cel ich autorów – mówi prof. Dorota Fox. – Obserwujemy dziś wzrost świadomości odrębności śląskiego regionu w zakresie zarówno języka, jak i rdzennej kultury. Warto więc pokazać miejsce i rolę Teatru Śląskiego w szerszym kontekście historyczno-kulturowym, żebyśmy nie patrzyli na jego dzieje wyłącznie w jednej perspektywie – wyjaśnia badaczka. ■

Julia Galas

Rzeki są jak ludzie – nie ma dwóch takich samych

Już w szkole uczymy się, że rzeki są ważne. To w ich dorzeczach rodziły się cywilizacje. To one dostarczały wody i jedzenia. Umożliwiały transport ludzi i towarów na duże odległości. Mamy z rzekami długą, choć jednocześnie burzliwą relację. Wiele im zawdzięczamy, a jednak paradoksalnie nie poświęcamy im na co dzień zbyt wiele uwagi. Zwykle dopiero gdy dojdzie do powodzi lub katastrofy ekologicznej, rzeki trafiają na pierwsze strony gazet. Chcielibyśmy je całkiem sobie podporządkować, a przy tym boimy się ich, bo bywają też źródłem problemów.



Dr hab. Agnieszka Czajka | fot. archiwum prywatne

Złudne poczucie bezpieczeństwa

– Jednym z powszechnych błędnych przekonań na temat rzek jest to, że ich celem jest nawadnianie terenów. Znamy to z historii w szkole, gdy uczymy się o starożytnym Egipcie i roli Nilu dla dawnych jego mieszkańców. Tylko że to nie tak. Naturalną rolą rzek jest odprowadzanie z ładu nadmiaru wody – tłumaczy dr hab. Agnieszka Czajka, hydromorfolog z Instytutu Nauk o Ziemi na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Badaczka od wielu lat zajmuje się analizowaniem skutków regulacji i eksploatacji koryt rzecznych. Obserwuje, jak różne rodzaje działalności człowieka wpływają na ich funkcjonowanie. Wiele z tych działań, pozornie mających na celu zwiększenie odporności społeczności na pewne ekstremalne zjawiska, jest w gruncie rzeczy nieskutecznych i mogą wręcz powodować odwrotne skutki od zamierzonych. Jako przykład ekspertka podaje zbiorniki retencyjne mające zapobiegać skutkom suszy. Jeśli postawimy zaporę na rzece i dzięki temu zgromadzimy dużo wody, to rzeczywiście nie musimy się martwić o dostęp do niej. Niestety tylko w sąsiedztwie zbiornika.

– To trochę tak, jakbyśmy próbowali leczyć niedobór krwi u człowieka, serwując mu żylaki. Krew nagromadzi się w „bąblach”, ale przecież to nie oznacza, że ilość płynu w innych obszarach organizmu jest odpowiednia. Tu chodzi o właściwą dystrybucję, a w kontekście wody – o jej naturalną retencję w całej zlewni – wyjaśnia obrazowo dr hab. Agnieszka Czajka.

Podobnie jest z wałami przeciwpowodziowymi i wiarą w ich niezawodność. Tego typu rozwiązania techniczne określa jako dające społeczeństwu złudne poczucie bezpieczeństwa.

Jedyna stolica w Europie z naturalną rzeką

Trudno znaleźć dziś rzekę, która w żaden sposób nie została przez człowieka w jakimś stopniu przekształcona. Z tego powodu swego rodzaju fenomenem na skalę polską pozostają graniczne meandry Odry stanowiące fragment polsko-czeskiej granicy. To jedyny nieuregulowany odcinek Odry w Polsce. Sama rzeka właściwie od XVII wieku podlegała istotnym ingerencjom ze strony ludzi.

Już osiemnastowieczni niemieccy inżynierowie pracujący na Odrze byli świadomi, że intensywna regulacja nie jest idealnym rozwiązaniem i może generować nowe kłopoty. Mieli świadomość, że wyprostowanie koryta i budowa wałów przeciwpowodziowych przyspieszy spływ wód powodziowych, co może prowadzić do katastrofy w niższych położonych odcinkach. Mimo tego dziś nadal modyfikujemy koryta rzek.

Ekspertka z Uniwersytetu Śląskiego mówi, że jeśli chodzi o stopień regulacji polskich rzek, wciąż da się zauważyć historyczny podział na zabory. Odra, która pozostawała w niemieckiej części, gdzie kładziono spory nacisk na rozwój przemysłu, poddana została dużo większej ingerencji niż Wisła. W zaborze rosyjskim w podobne projekty władze inwestowały dużo mniej, jeśli w ogóle. Niespodziewanym, a przy tym pozytywnym skutkiem ubocznym tej sytuacji jest fakt, iż Polska stanowi obecnie jedyny kraj w Europie, przez którego stolicę przepływa niemal nieuregulowana rzeka.

– W Pradze, Berlinie, Paryżu, Rzymie czy Londynie rzeka jest zawsze „dobetonowana” do samych brzegów. Mieszkańcy mają do dyspozycji bulwary albo – jak ja to nazywam – „spacerniaki” wzdłuż rzeki. Natomiast jeśli w Warszawie chce się dojść nad Wisłę, trzeba zdjąć buty i iść po piasku do samego brzegu. Mamy w stolicy prawdziwe, szerokie plaże – podkreśla dr hab. Agnieszka Czajka.



Biała Przemsza | fot. Agnieszka Czajka

Rewitalizacja, renaturyzacja czy... remont?

Antropopresja, czyli wpływ człowieka na środowisko, może być skutkiem różnych działań. W przypadku rzek wywołwana jest przez np. regulację koryt, wielkości przepływów, eksploatację kruszyw z koryt i równin zalewowych czy zmiany użytkowania terenu na obszarze zlewni. Do tego dochodzi też wycinanie lasów łęgowych albo zbyt bliskie sąsiedztwo pól uprawnych, z których do wód spływają nawozy sztuczne i środki ochrony roślin. Zdaniem badaczki każda ingerencja tego rodzaju będzie szkodliwa dla ekosystemu. Wyprostowanie koryta powoduje koncentrację energii płynącej nim wody, a w efekcie erozję wgłębną i obniżenie dna koryta. To z kolei pociąga za sobą spadek poziomu wód gruntowych w sąsiedztwie rzeki.

W tym wszystkim pewnym utrudnieniem jest dość niejasne czasem nazewnictwo, nieraz niewłaściwie używane nawet w dokumentach. I tak: założeniem rewitalizacji jest przywrócenie życia w rzece, a renaturyzacji – przywrócenie danego ekosystemu do takiego, jaki był przed ingerencją człowieka. Badaczka podkreśla przy tym, że niestety bywa, iż nawet dobrze (zdawałoby się) zaplanowana renaturyzacja na końcu okazuje się po prostu kolejną regulacją.

Jako dowód podaje projekt, którym objęta była amerykańska rzeka Uvas Creek w Kalifornii. W ramach projektu renaturyzacji uwolniono ciek z ograniczających go umocnień, a przez utworzenie zakoli zrobiono z niego rzekę meandrującą. Po kilku latach doszło do powodzi, a ponieważ wcześniej zdjęto umocnienia, woda wróciła do nurtu, którym płynęła dawniej.

– Okazało się, że to nigdy nie była rzeka meandrująca, tylko roztokowa. Płynęła jednym korytem, w którym jest wiele nurtów. Doszło więc do nowej regulacji, a nie renaturyzacji, jak zakładano – mówi badaczka. Krytykuje przy

tym używanie słowa *remont* w dokumentach dotyczących finansowań na przeprowadzenie regulacji rzek: – Zawsze się zastanawiam, co było zepsute, że trzeba było remontować. Nic. Ludziom nie odpowiadało, że rzeka płynie po swojemu.

Hydromorfologiczny Indeks Rzeczny

Dr hab. Agnieszka Czajka chętnie porównuje rzeki do ludzi – tak jak nie istnieją dwie identyczne osoby, tak samo nie znajdziemy dwóch takich samych rzek. Istnieją jednak obiektywne sposoby pomocne w ocenie ich stanu ekologicznego, który ściśle związany jest ze skalą ich regulacji i wpływu człowieka.

Wśród narzędzi pomocnych naukowcom wskazać można Hydromorfologiczny Indeks Rzeczny. Pozwala on ocenić stopień przekształcenia koryta oraz stopień zachowania jego naturalnych elementów. Jedną z pięciu klas przydziela się rzece na podstawie formularza, w którym określeniu podlegają wybrane jej cechy na poszczególnych odcinkach. Znaczenie ma roślinność na brzegach, rodzaj umocnień, materiał dna, stopień zabudowania doliny itp. Nie jest też niczym dziwnym, jeśli ta sama rzeka w jednym miejscu pozostaje w fatalnym stanie, a kawałek dalej wygląda znacznie lepiej. Wystarczy martwe drzewo leżące w wodzie, by różnicować przepływ i zapewnić atrakcyjne miejsce chociażby dla zimorodków.

Badaczka jako przykład mocno przekształconej rzeki podaje przepływającą przez Będzin Czarną Przemszę z jej wyprostowanym korytem, wybetonowanymi brzegami i dnem. To ostatnie sprawia, że nie ma ona w ogóle kontaktu ze strefą hyporeiczną, zwaną przez hydromorfologów *wątrobą rzeki*, ponieważ to tam następuje naturalne jej oczyszczanie. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu nie wyglądało to tak źle. Na archiwalnych zdjęciach można dostrzec szerokie koryto, ludzi na łódkach, rozlewisko pod zamkiem. Dziś Czarna Przemsza płynie tu betonową rynną.

Zdaniem dr hab. Czajki powinniśmy przede wszystkim przestać traktować rzeki jako naszych wrogów i zagrożenie, które koniecznie należy okiełznać i wciśnąć do sztywnych ram. Jeśli zmienimy nasze podejście do rzek i gospodarowania nimi, będziemy w stanie uniknąć wielu niebezpieczeństw, do których sami najczęściej doprowadzamy.

– Nikt nie zamieszkałby na pasie startowym, bo wiadomo, że skończyłoby się to tragicznie. Nie ma jednak przeszkód, by zrobić to nad rzeką. W Polsce brakuje zresztą przepisów, które zabraniałyby budowania domów na równinach zalewowych. Sami jak najbardziej zbliżamy się do rzeki, a potem frustrujemy się, gdy nas zalewa. Tymczasem taka jest kolej rzeczy: od czasu do czasu rzeka się rozlewa, następnie wraca do koryta i płynie dalej – podsumowuje ekspertka.

Zamiast więc z rzekami rywalizować, powinniśmy zacząć z nimi współpracować. Do tego potrzeba jednak zrozumienia i szacunku. Podobnie jak w przypadku ludzi. ■

Weronika Cygan-Adamczyk

Transform4Europe: projekt czy most do przyszłości?

W ubiegłym roku świętowaliśmy pięć lat istnienia sojuszu Transform4Europe (T4EU). W tym czasie wizja jednego uniwersytetu zaczęła nabierać realnych kształtów, otwierając nie tylko nowe możliwości studiowania czy mobilności, ale przede wszystkim wpływając na kulturę organizacyjną jedenastu uczelni, w tym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. O największych sukcesach, trudnych lekcjach pokory, walce z przepisami i przyszłości, która właśnie staje się faktem, rozmawiamy z dr hab. Małgorzatą Myśliwiec, prof. UŚ, dziekaną Wydziału Nauk Społecznych oraz członkinią T4EU Steering Committee, która z sojuszem związana jest od samego początku.

wywiad

► Patrząc przez pryzmat pięciu ostatnich lat, zastanawiam się, czy to wystarczający czas, aby jedenaście uczelni rozszaniowanych po całej Europie mogło stworzyć jeden realnie istniejący uniwersytet europejski. Wiele wysiłku włożyliśmy w to, aby wcielić tę ideę w życie. Dziś rozmawiamy o sukcesach, wyzwaniach i przyszłości. Czy charakterystyczna zieleń T4EU okazała się dla nas kolorem szczęśliwym?

► Myślę, że w kategoriach sukcesu należałoby przede wszystkim rozpatrywać rozwój umiędzynarodowienia. Mam wrażenie, że to, co działo się przed powołaniem Transform4Europe, oczywiście stanowiło jakąś formę współpracy międzynarodowej, ale miała ona charakter punktowy. Byli to przede wszystkim poszczególni badacze, rzadziej dydaktycy, którzy po prostu komunikowali się ze swoimi naukowymi partnerami. Dużo dobrego zrobił oczywiście program Erasmus, ale były to raczej sporadyczne, incydentalne i bardzo osobiste kontakty osób pracujących na naszej uczelni. Transform4Europe od początku był dla nas sojuszem strategicznym. Od incydentalnego komunikowania się ze światem przeszliśmy do bycia partnerem w międzynarodowym konsorcjum, w którym kontakty, głównie w języku angielskim, choć nie tylko, stały się codzienną praktyką. W tym najbardziej ścisłym gronie dziś komunikujemy się niemal codziennie.



Dr hab. Małgorzata Myśliwiec, prof. UŚ | fot. Małgorzata Dymowska

Co niezwykle istotne, sojusz nie obejmuje już tylko pojedynczych naukowców, ale także grupę administracyjną – osoby wspierające nas w codziennej pracy, które do tej pory z mobilności korzystały najrzadziej. Umiędzynarodowienie po prostu stało się elementem także ich codzienności i to jest największa zmiana w stosunku do tego, co było wcześniej.

► Pamiętam nasze pierwsze rozmowy sprzed pięciu lat, gdy próbowaliśmy zrozumieć, czym tak naprawdę ma być uniwersytet europejski. Pojawiła się wtedy śmiała idea budowania jednej uczelni z wieloma siedzibami, w której osoby studiuje mogą się swobodnie przemieszczać między różnymi krajami. Złożyliśmy obietnicę. Pisaliśmy m.in., że dzięki współpracy będziemy kształcić młodych ludzi na międzynarodowych kierunkach studiów czy tworzyć żywy, wielojęzyczny kampus. Co po tym czasie okazało się największym wyzwaniem w realizacji tej wizji?

► T4EU jako projekt współfinansowany w ramach programu Erasmus+ był od początku nastawiony na rozwój dydaktyki i tzw. *capacity building*. Chodziło

o stworzenie kampusu, połączenie struktur i zmierzenie się z wyzwaniami w tym zakresie. W ciągu tych lat stworzyliśmy wspólną ofertę edukacyjną, a przykładem niech będą kursy *Bachelor Tracks*, oferta *PhD Tracks* dla doktorantów czy programy dające podwójny dyplom. Pozostawała kwestia rozwijania obszaru badań. Uważam, że dużym osiągnięciem była zgoda rektorów jedenastu uczelni na wspólne finansowanie, już poza ramami projektu, biura grantowego, czyli Joint Grant Office. Projekty mają zwykle początek i koniec, po którym można, mówiąc potocznie, podziękować sobie za współpracę i rozejść się w swoje strony. Tworzenie wspólnego biura grantowego, ale też nadanie sojuszowi osobowości prawnej, o której za chwilę powiem więcej, to dowód, że my chcemy budować coś trwałego. Po pięciu latach bowiem sojusz zbudowany na potrzeby projektu staje się na naszych oczach jednym organizmem, połączonym w ramach tzw. *legal entity*. Właśnie teraz, w pięciolecie powołania, przekształcamy się na zasadach prawa niemieckiego w stowarzyszenie, które zostało oficjalnie zarejestrowane na początku lutego 2026 roku. Warto dodać, że rozwiązanie opracowywał zespół ekspertów pracujących pod kierunkiem prof. dr. hab. Tomasza Pietrzykowskiego, prorektora ds. współpracy międzynarodowej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, także członka T4EU Steering Committee. W realizację tego zadania mocno zaangażował się m.in. dr hab. Mauro Arturo Rivera Leon z Wydziału Prawa i Administracji UŚ, a sam proces rejestracji był możliwy dzięki działaniom podjętym przez naszych partnerów z Uniwersytetu Kraju Sary koordynujących projekt T4EU. To ważny krok w kierunku wspólnej osobowości prawnej, pozwalający podejmować konkretne działania w okresie, gdy musimy poczekać na ewentualne prawne rozwiązania na poziomie europejskim. To oznacza nowe możliwości.

▶ **Zanim spojrzymy w przyszłość, chciałabym wrócić jeszcze do poziomu instytucjonalnego. Co zmieniło się na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach dzięki obecności w sojuszu?**

▶ **Przede wszystkim powstała nowa jednostka. Najpierw było to Biuro Projektu Transform4Europe, a obecnie jest to Biuro Transform4Europe. Zmiana nazwy jest symboliczna – pokazuje, że przestaliśmy patrzeć na nie jak na miejsce, którego celem jest głównie rozliczanie środków finansowych i monitorowanie realizacji zadań. Staliśmy się instytucjonalnie częścią stowarzyszenia. Warto dodać, że wcześniej na Uniwersytecie Śląskim nie tworzone osobnych biur do obsługi pojedynczych projektów. Co ważne, Biuro Transform4Europe nie tylko wykonuje bieżące zadania, ale aktywnie pozyskuje finansowanie zewnętrzne na działania, których sam budżet sojuszu by nie udźwignął.**

Pierwszym projektem, na który pozyskaliśmy środki w 2021 roku w ramach konkursu na Partnerstwa Strategiczne (Erasmus+), był „Activating Students in Online Classes – Active Class”. Zespół pracujący do 2024 roku pod kierunkiem dr Renaty Jankowskiej, prof. UŚ, wraz z partnerami z Litwy i Bułgarii, opracował wówczas innowacyjną metodykę prowadzenia zajęć zdalnych. Nieocenionym wsparciem dla polskich uczelni zaangażowanych w konsorcja uniwersytetów europejskich jest także Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej (NAWA). Dzięki konkursom ogłoszonym po 2020 roku udało nam się zrealizować aż siedem projektów wspierających różne obszary działania sojuszu. Pierwszym z nich był „Welcome to Poland – First step to Silesia” (2022–2023), stworzony z myślą o pracownikach administracji zajmujących się mobilnością międzynarodową. Kolejnym ważnym projektem było partnerstwo strategiczne „Stronger Together...” z Uniwersytetem Witolda Wielkiego (Litwa) i Uniwersytetem w Trieście (Włochy). To dzięki niemu uruchomione zostały programy prowadzące do uzyskania podwójnych dyplomów (International Studies in Political Science and Diplomacy w naukach politycznych oraz Aquamatics w naukach przyrodniczych). Możliwe było też przeprowadzenie badań mających na celu stworzenie profilu hydrologicznego rzeki Niemen. Z kolei w latach 2023–2025 realizowaliśmy dwa projekty w ramach konkursu „Solidarni z Ukrainą”: „All for One” oraz „Bridge to the Future”. Pozwoliły one na sfinansowanie działań włączających partnerów z Państwowego Uniwersytetu w Mariupolu w zadania wykonywane w ramach sojuszu. I wreszcie lata 2024–2027 to czas dwóch grantów, otrzymanych w ramach konkursów NAWA na wsparcie działań uniwersytetów europejskich, związanych z zacieśnianiem współpracy dydaktycznej i organizacyjnej oraz budowaniem silnej pozycji polskich uczelni na arenie międzynarodowej.

▶ **Czy także w związku z rozwijaniem wspólnej oferty dydaktycznej w sojuszu T4EU konieczne były zmiany na naszej uczelni? Czego jako instytucja nauczyliśmy się w tym procesie?**

▶ **W obszarze kształcenia jesteśmy silnie związani polskimi ramami prawnymi, co ogranicza swobodę ruchów, ale nauczyliśmy się też nowych formatów. Wprowadziliśmy, jak już wspomniałam, *Bachelor Tracks*, w ramach których cudzoziemcy są włączani do grup prowadzonych na Uniwersytecie Śląskim – tu paradoksalnie pomogła pandemia i upowszechnienie nauczania w formie online. Rozwinęliśmy krótkoterminowe mobilności, jak nasz flagowy *T4EU Week* czy kursy typu *Blended Intensive Program* (BIP). Wcześniej Uniwersytet Śląski nie był mocny w takich formach wymiany akademickiej. Największym powodem do**



dumy jest dla mnie podwójny dyplom z litewską uczelnią – Uniwersytetem Witolda Wielkiego, realizowany na Wydziale Nauk Społecznych. To jest „Mercedes dydaktyczny”, ale droga do niego była lekcją pokory. Przygotowania zajęły dwa lata. Nawijęcej czasu pochłonęło omawianie procedur i – nie raz – walka z „wiatrakami”. Choć jesteśmy w bliskim sąsiedztwie geograficznym z Litwą, tamtejsze przepisy znacząco różnią się od naszych.

Kolejnym ogromnym sukcesem jest Erasmus Mundus. To efekt, na który bardzo zapracował m.in. dr Adrian Robak, prof. UŚ z Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji. Pracując wspólnie nad projektem DigiCrea, zrozumieliśmy, że jako instytucja nie dojrzelismy jeszcze do przeprowadzenia tak ogromnemu przedsięwzięciu. Dlatego mądrze oddaliśmy liderowanie partnerom z Francji, od których teraz możemy się uczyć.

Mamy też sukcesy w naukach przyrodniczych. Dr Marcin Lipowczan, prof. UŚ z Wydziału Nauk Przyrodniczych przekonał naszych partnerów z Uniwersytetu w Trieście, że nasza oferta może być równie interesująca, jak ta przygotowywana przez uczelnie z Zachodu, i wspólnie z Litwinami przygotowują kolejny wniosek w konkursie Erasmus Mundus. To są kroki milowe dla takiej uczelni, jak Uniwersytet Śląski w Katowicach, liczącej niespełna 60 lat.

- ▶ **Myślę o osobach zaangażowanych w ten projekt od samego początku, takich jak Pani Profesor. Czy po początkowym entuzjazmie nadal mamy energię, aby umacniać tę współpracę i korzystać z szans, które ona nam daje? Czy, mówiąc w przenośni, nie brakuje nam czasem tchu? Rejestracja stowarzyszenia w lutym tego roku to symboliczny koniec pewnego etapu, ale też początek nowej drogi...**
- ▶ Na pewno nie da się utrzymywać zbyt dużego tempa przez długi czas. Po pięciu latach „zadyszka” może być czymś naturalnym. Ale proszę spojrzeć na to z innej strony. Zaczynaliśmy w pandemii, w bardzo trudnym okresie. Pamiętam wizytę na jednej z uczelni, gdzie prorektor twardo powiedział, że żadnych wspólnych programów nie będzie, bo każdy ma swoje narodowe standardy. Po pięciu latach ta sama uczelnia jest entuzjastycznie nastawiona do współpracy. To pokazuje, że idea Emmanuela Macrona z 2017 roku o budowaniu trwałych sieci uczelni europejskich, działających ponad granicami państw, jednak działa. Oswoił się ze sobą, poznaliśmy swoje języki i kultury pracy. Zupełnie inaczej rozmawia się z Estończykami, a inaczej z Włochami – musieliśmy się tego nauczyć. Teraz trzeba wykorzystać to w rozwijaniu kolejnych obszarów. Stowarzyszenie, mimo że na razie może wydawać się sformalizowanym związkiem bez wielu funkcji, niesie ze sobą jedną kluczową treść, o której wspominałam na samym początku: wspólne biuro grantowe. To, co przez pierwsze pięć lat

wypracowaliśmy w dydaktyce, teraz będziemy przenosić na grunt badawczy.

- ▶ **Naukowcy często pytają: „Czy po projekcie będzie coś dalej?”. Dlatego warto mówić o Joint Grant Office. W jaki sposób ta jednostka ma wspierać obszar badawczy naszych uczelni?**
- ▶ Dotychczas środki finansowe wspierały rozwój dydaktyki. To nas zawsze trochę „bolało”, bo brakowało środków na badania. Dlatego nowe biuro przyciąga moją uwagę. Jako dziekana Wydziału Nauk Społecznych zapoznałam już dyrektorów instytutów z moim pomysłem na konkursy w ramach programu Horyzontu Europa. Chcę utworzyć grupy *brainstormingowe*, które przygotowują propozycje działań (tzw. fiszki). Wyślemy je do naszych partnerów w sojuszu, szukając osób zajmujących się podobnymi tematami. Wiemy, że tego typu konkursy wymagają tworzenia dużych, interdyscyplinarnych zespołów. Chcę więc wykorzystać potencjał naszego biura grantowego, by aktywnie szukać partnerów i organizować spotkania. Nie wykluczamy też przygotowywania kolejnego wniosku o finansowanie całego sojuszu działającego jako konsorcjum. Transform4Europe to nie koniec przygody, to przejście na kolejny poziom.
- ▶ **Przed nami niecałe dwa lata do zakończenia obecnej formy istnienia T4EU jako projektu. Czego możemy się spodziewać w najbliższym czasie?**
- ▶ Na pewno przed nami jeszcze wiele wydarzeń i inicjatyw, w których mogą brać udział nasi studenci, doktoranci i pracownicy. Dlatego namawiam do śledzenia tego, co dzieje się w sojuszu. Moje doświadczenie jest takie, że kto raz skorzystał, ten już przepadł! (*śmiech*) Potwierdzam to nie tylko ja – nasi partnerzy wręcz domagają się naszej obecności. To już są trwałe więzi. W najbliższym czasie, a dokładniej w marcu, nasi doktoranci i pracownicy wezmą udział w T4EU Common European Heritage Week 2026 w Porto. Najbliższe dwie edycje T4EU Week odbędą się w Lizbonie (maj 2026) oraz w Sofii (koniec 2026 roku). Już 21 i 22 kwietnia zapraszamy do Katowic na organizowany przez nas Matchmaking Event, czyli spotkanie sieciujące dla osób zainteresowanych tworzeniem wspólnych programów studiów i nawiązywaniem innych form współpracy. Cały czas działają formaty, takie jak *Bachelor Tracks*. Rozwijana jest również oferta dla doktorantów.
- ▶ Gorąco zachęcam, by śledzić newsletter, stronę internetową sojuszu i media społecznościowe, aby skorzystać z możliwości, jakie nadal daje T4EU.
- ▶ **Dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Małgorzata Kłoskiewicz



W bardzo mroźny wieczór nietypowej zimy 2026 w nietypowym miejscu, w Banku Sztuki w Sosnowcu, obejrzałam nietypowe wydarzenie teatralne: *Ziemię obiecaną* w reżyserii Mai Kleczewskiej, która mówi: „Teatr nie może się sam redukować, ograniczać, nie może się bać, musi gryźć”. Spektakl realizuje tę wizję.

Ziemia obiecana Władysława Reymonta (1899) należy do kanonu literatury polskiej, a film w reżyserii i według scenariusza Andrzeja Wajdy (1974, nowa wersja powstała w 2000 roku) stanowi niezbywalny składnik polskiego kanonu filmowego. Niejednokrotnie była teatralizowana, by wymienić bardzo różne dokonania reżyserskie z ostatnich lat: Jana Klaty w Teatrze Powszechnym w Warszawie (2011), Wojciecha Koscielnika w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie (2011) w wersji muzycznej, Remigiusza Brzyka w Teatrze Nowym w Łodzi (2015).

Poza postaciami pierwszo- i dalszoplanowymi bohaterem powieści jest Łódź, centrum rodzącego się polskiego wólkienictwa, a w istocie ponadnarodowego kapitalizmu. Podobna jest historia Sosnowca i Zagłębia Dąbrowskiego. Sosnowiecka *Ziemia obiecana* Kleczewskiej może dziać się wszędzie, gdziekolwiek – bo dzieje się we współczesnym zglobalizowanym, usieciorionym świecie; nieodzownym urządzeniem gwarantującym bohaterom bycie online jest najnowszy model smartfona. Są w spektaklu akcenty lokalne, np. kiedy Mueller i jego córka Mada z dumą pokazują Karolowi Borowieckiemu wnętrza swojej siedziby, przechodząc przez ociekające przepychem sale sosnowieckiego pałacu Heinricha Dietla (wybudowanego ok. 1900 roku), by dojść do jego chłuby, czyli zaskakującego wyrafinowaną stylistyką salonu kąpielowego, który grał już w kilku filmach. Rola nowej siedziby magnata przemysłowego w filmie gra łódzki reprezentacyjny pałac Izraela Poznańskiego (1888–1903). Oba pełnią podobną funkcję – symbolu fortuny właściciela.

Ważnym miejscem w powieści jest teatr. Bo w rozwijającej się żywiotowo i burzliwie przemysłowej Łodzi istniał Teatr Victoria (wybudowany w 1877 roku). Główne miasto zagłębiowskie także miało swój teatr, powstały w 1897 roku, zanim jeszcze Sosnowiec otrzymał prawa miejskie (uzyskał je w 1902 roku). Fundatorem był przedsiębiorca, hrabia Mortimer Renard. Kilkakrotnie przebudowywany gmach istnieje i funkcjonuje do dziś pod nazwą Teatr Zagłębia.

Ale *Ziemię obiecaną* oglądamy w niekonwencjonalnej, zrewitalizowanej przestrzeni zabytkowej budowli z lat 1922–1924, zajmowanej dotychczas przez kilka kolejnych instytucji bankowych, przypominającej czystą architekturą w stylu neoklasycystycznym „świątynię pieniądza” o trzynawowej strukturze. Od 2021 roku nowym właścicielem stał się zagłębiowski przedsiębiorca Marcin Majchrowicz. Mieści się tam instytucja kultury o intrygującej nazwie Bank Sztuki. Na prowizorycznej widowni może zasiąść około 100 osób. Ponad kameralną sceną umieszczono ekran, na którym wyświetlane są sceny grane na żywo przez aktorów za kulisami. Widzowie oglądają na nim też sceny zarejestrowane wcześniej w plenerze lub wykreowane przez AI. Widzą multimodalny spektakl teatralny, wykorzystujący najnowsze technologie cyfrowego świata, opowiadający w dawnym gmachu banku o ludziach w okresie schyłku kapitalizmu czy może już żyjących w postkapitalizmie.



Skrajny minimalizm przestrzeni scenicznej współtworzonej światłem stanowi doskonałe tło dla wymownego rekwizytu, jakim jest obraz Marka Rothki (1903–1970). Jedno z wielkoformatowych, budzących zachwyt, niepokój i kontrowersje dzieł – zamalowane barwne pola o rozmazanych konturach – obnosi z dumą nabywca z baaardzo zasobnym portfelem, najpierw opakowane papierem, potem z niego odarte. Ale też artysta powiedział: „Interesuje mnie jedynie ekspresja oparta na ludzkich emocjach”. A spektakl Mai Kleczewskiej jest głównie o emocjach. Powiedziałabym za Williamem Faulknerem: to „wściekłość i wrzask”. Tak, to przerażająca i hipnotyzująca wizja człowieka czasu sieci. Emocje bohaterów budzą emocje widzów, bardzo intensywne.

Ziemia obiecana Reymonta to obraz człowieka w początkach polskiego kapitalizmu. Od czasu jej powstania upłynęło ponad stulecie. Czas rewolucyjnych zmian i przemian, niebywałego przyspieszenia technologicznego... Nowa opowieść o trzech przyjaciółach, a właściwie raczej współnikach i tym samym rywalach, w realiach XXI wieku staje się *Ziemią obiecaną* 3.0, z zapowiedzią Web 5.0. ■

Pamięć traumy zapisana na serwetce

Czy ktoś mnie słyszy? – to pytanie pobrzmiewa między wierszami osobistych notatek Józefa Szajny, które przez lata pozostawały w domowym archiwum jego spadkobierców. Dziś, po latach milczenia, stały się podstawą doktoratu wdrożeniowego realizowanego na Uniwersytecie Śląskim we współpracy z Muzeum Śląskim w Katowicach. Magdalena Kędzierska, łącząc badania literaturoznawcze z praktyką muzealną, pokazuje, że humanistyka może nie tylko badać przeszłość, lecz także przywracać jej głos.

Nieznane archiwum

Punktem wyjścia dla doktoratu była praca przy wystawie poświęconej 100. rocznicy urodzin Józefa Szajny – malarza, scenografa, reżysera teatralnego, twórcy koncepcji teatru narracji plastycznej, w czasie II wojny światowej więźnia obozów koncentracyjnych w Auschwitz i Buchenwaldzie. Magdalena Kędzierska była asystentką kuratora wystawy i współpracowała ze spadkobiercami artysty. Okazało się wówczas, że w ich posiadaniu jest obszerne prywatne archiwum Szajny, na które składały się różnego rodzaju dokumenty piśmiennicze związane nie tylko z twórczością plastyczną i teatralną, lecz również rękopisy o charakterze osobistym – notatki, refleksje i teksty autobiograficzne, w tym m.in. trzy listy z Auschwitz i jeden nieoficjalny z Buchenwaldu. Materiał ten nie był wcześniej opracowany ani udostępniony badaczom.

– Choć Szajna jest uznawany za jednego z najważniejszych polskich artystów XX wieku, a jego twórczość była wielokrotnie analizowana, to zapiski osobiste pozostawały na marginesie badań – mówi doktorantka.

Opublikowane teksty teoretyczne skupiały się głównie na jego dorobku artystycznym. Odkrycie rękopisów, które stanowią źródło wiedzy o doświadczeniu i sposobie postrzegania świata przez Szajnę, ujawniło istotną lukę badawczą i stworzyło potrzebę jej wypełnienia.

– Jeden ze spadkobierców powiedział: „Tata dużo pisał dla siebie do szuflady, ale my nawet tego nie czytaliśmy, bo trochę się boimy”. Oni żyli z tym człowiekiem na co dzień, więc wiedzieli, co w nim „siedzi”. Często potrzebny jest dystans do przetworzenia takich osobistych zapisów – przyznaje badaczka.

Od opracowania do wdrożenia

Pierwszym celem projektu stało się uporządkowanie i opisanie rękopisów oraz włączenie ich do dorobku



Magdalena Kędzierska | fot. Przemysław Jendroska

artysty jako pełnoprawnej części jego twórczości. Pojawiło się jednak pytanie, w jaki sposób udostępnić ten materiał współczesnemu odbiorcy. Tak narodził się pomysł na doktorat wdrożeniowy, który przekracza ramy tradycyjnej rozprawy literaturoznawczej.

– Praca w muzeum naturalnie kieruje mnie w stronę odbiorcy i tego, jak najlepiej upowszechnić wiedzę. Zawsze zastanawiam się, jak przekazać coś osobom o różnym poziomie przygotowania i kompetencji kulturowych. Doktorat wdrożeniowy pozwolił mi połączyć dwa wymiary: naukowy i praktyczny – wyjaśnia M. Kędzierska.

Tak pojawił się pomysł na projekt badawczy pt. *„Za losy świata wszyscy jesteśmy odpowiedzialni*. Opracowanie koncepcji ekspozycji sensorycznej na podstawie niepublikowanych tekstów źródłowych i *Dna Józefa Szajny*”. W ramach niego powstała wystawa *Ciężar ocalenia. Artysty po Auschwitz*, którą do 28 czerwca 2026 roku można oglądać w Muzeum Śląskim w Katowicach.

– Osoby doświadczające II wojnę światową, a szczególnie osoby doświadczające pobytami w obozach koncentracyjnych, niosły ciężar traumy ze sobą, przekładając go na odpowiedzialność przekazania doświadczeń kolejnym pokoleniom. Założeniem wystawy było to, że całkowicie oddajemy głos świadkom. Wszystkie elementy ekspozycji to ich dzieła plastyczne, fragmenty tekstów oraz kilka oryginalnych przedmiotów, pamiątek po pobycie w obozie. Wystawa skłania do indywidualnego doświadczenia. Komponent sensoryczny wynika również z treści wyczytanej z rękopisów i jest on bardzo mocno oparty na pamięci ciała o traumie – mówi doktorantka.

Projekt od początku zakładał myślenie o bardzo zróżnicowanym odbiorcy, także o osobach, które nie mają dużej wiedzy historycznej.

– Na wystawę przyszła klasa z liceum, dla której był to pierwszy kontakt z tematem obozów koncentracyjnych. Uświadomiło mi to, jak różny jest dziś poziom przygotowania młodych ludzi do odbioru tak trudnych treści. Tym bardziej potrzebne są formy komunikacji, które nie opierają się wyłącznie na komentarzu naukowym, ale pozwalają na osobiste doświadczenie i refleksję – zaznacza M. Kędzierska.

Rękopisy jako zapis doświadczeń

Szczególną wartość rękopisów stanowi ich osobisty charakter. Są one zapisem doświadczeń, emocji i refleksji, których na próżno szukać w oficjalnych publikacjach. W wielu przypadkach są fragmentaryczne i pozbawione konkretnego adresata. Niektóre przypominają szkice przemówień, inne zaś przybierają formę wewnętrznego dialogu autora z samym sobą.

– W wielu fragmentach pobrzmiewa coś na kształt pytania skierowanego w przyszłość, jakby autor nie był pewien, czy jego głos kiedykolwiek zostanie usłyszany. Te zapiski można czytać jak ciche wołanie: czy ktoś to jeszcze przeczyta, czy ktoś to zrozumie, czy ktoś to usłyszy? – mówi badaczka.

Analiza tych materiałów wymaga szczególnej wrażliwości badawczej, ponieważ rękopisy nie są jedynie tekstem, lecz świadectwem procesu przeżywania trudnych doświadczeń i próbą nadania im sensu. M. Kędzierska podkreśla, że opracowanie ich wymaga podejścia interdyscyplinarnego, łączącego narzędzia literaturoznawcze, badania nad pamięcią oraz refleksję nad sposobami komunikowania się poprzez sztukę.

Praca z tak osobistym materiałem wiąże się także z odpowiedzialnością.

– Badacz powinien unikać nadinterpretacji i zachować wierność intencji autora. Istotne jest uwzględnienie kontekstu powstania rękopisów. Język, którym posługiwał się autor, oraz forma zapisu odzwierciedlają realia epoki i indywidualne doświadczenia. Powinniśmy zachować równowagę między dystansem naukowym a szacunkiem wobec osoby, której świadectwo analizujemy – uważa doktorantka.

Szczególnie ważne jest to w przypadku materiałów, które mają charakter osobistych notatek, powstałych bez intencji publikacji. M. Kędzierska podkreśla również, że ważne jest, aby badacz zastanowił się, jakie emocje mogły towarzyszyć autorowi w danym momencie, co nim kierowało, kiedy np. na kawałku serwetki zapisywał konkretną myśl, jak w przypadku Józefa Szajny.

Humanistyka w działaniu

Realizacja doktoratu wdrożeniowego przez M. Kędzierską wymaga ścisłej współpracy pomiędzy uczelnią a instytucją kultury. Uniwersytet zapewnia zaplecze metodologiczne i naukowe, muzeum natomiast umożliwia praktyczne

zastosowanie wyników badań. Taka współpraca pozwala przekroczyć tradycyjny podział między teorią a praktyką.

– Mój projekt był pierwszym doktoratem wdrożeniowym w Muzeum Śląskim, teraz jest już ich kilka. Połączenie badań akademickich z działalnością muzealną przynosi wymierne korzyści obu stronom. Instytucja kultury zyskuje szansę na rozszerzenie prowadzonych badań na grunt interdyscyplinarny znacznie wykraczający poza ramy kolekcji, choć nadal wpisujący się w jej założenia programowe – uważa badaczka.

Projekt nie kończy się na samej ekspozycji. Towarzyszy mu program wydarzeń poświęconych m.in. zagadnieniu zespołu stresu pourazowego (PTSD), arteterapii i współczesnym sposobom pracy z traumą. W planach są spotkania z psychoterapeutami i lekarzami praktykami, a także debata poświęcona diagnozie i terapii PTSD.

– Doświadczenia artystów po Auschwitz pokazują, że twórczość bywała dla nich formą autoterapii, sposobem przepracowania traumy i próbą nadania jej sensu – zauważa M. Kędzierska.

Doktorat wdrożeniowy to przykład szerszej zmiany w podejściu do badań humanistycznych, w których humanistyka staje się zaangażowana, odpowiedzialna i obecna w życiu społecznym, a nie wyłącznie zamknięta w publikacjach naukowych. Coraz większą rolę odgrywa nie tylko samo odkrywanie i interpretowanie źródeł, lecz także poszukiwanie nowych sposobów ich udostępniania i prezentowania. Opracowanie rękopisów Józefa Szajny pozwala lepiej zrozumieć jego twórczość oraz ukazuje, jak indywidualne doświadczenie może stać się częścią zbiorowej pamięci. Badaczka zachęca środowisko akademickie do odważniejszego podejmowania projektów wdrożeniowych w humanistyce.

– Innowacyjność nie zawsze musi oznaczać technologię. Czasem polega na pomyśle i sposobie myślenia. Chodzi o to, by łączyć badania z ich realnym upowszechnieniem – podkreśla doktorantka.

Projekt M. Kędzierskiej pokazuje, że odpowiedzialność wobec pamięci nie kończy się na jej archiwizowaniu, lecz zaczyna się wtedy, gdy próbujemy odpowiedzieć na pytanie, czy potrafimy jeszcze słuchać i czy chcemy usłyszeć to, co zostało zapisane na serwetce. ■

Olimpia Orządala

Wystawa *Ciężar ocalenia. Artyści po Auschwitz* | fot. Aleksander Bartecki



Kobiety nie boją się trudnych wyzwań

Siostra Joanna Nowińska jest Wrocławianką, absolwentką Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, gdzie w 2006 roku obroniła pracę doktorską, której głównym motywem była wojna w Apokalipsie św. Jana. W 2018 roku na tej samej uczelni (przekształconej w 2009 roku na Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie) w oparciu o rozprawę *Co słyszysz poza słowem? Sound design Apokalipsy św. Jana* siostra uzyskała stopień doktora habilitowanego. Jest jedną z sześciu kobiet w 30-osobowym zespole wykładowców na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Z siostrą dr hab. Joanną Nowińską rozmawiamy o roli kobiety w nauce.

wywiad

- ▶ **Co zdecydowało, że Wrocławianka, wychowanka krakowskiej uczelni związała się z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach?**
- ▶ Uczestniczyłam w konferencji naukowej, byłam zachwycona wysokim poziomem merytorycznym spotkania, przyjazną atmosferą oraz bardzo życzliwym odniesieniem podczas przygotowywania artykułu do publikacji pokonferencyjnej. Ponieważ poszukiwałam wtedy nowego miejsca pracy, w 2022 roku aplikowałam i zostałam przyjęta.
- ▶ **Egzegeza biblijna jest głównym obszarem zainteresowań naukowych siostry. Skąd ten wybór?**
- ▶ Nie tylko moje doświadczenie życia z Bogiem, ale także moje wewnętrzne życiowe przewroty są związane z tekstem biblijnym. Stąd też wzięło się moje głębokie pragnienie, aby wszystko w moim życiu było pełne Boga, a więc także moja praca i zainteresowania intelektualne. Kiedy podjęłam decyzję, aby wszystko postawić na jedną kartę, czyli żyć w pełni z Bogiem, nie miałam wątpliwości, wybrałam biblistykę, czyli dogłębne i interdyscyplinarne badanie Pisma Świętego, aby zrozumieć, przeżyć i właściwie go interpretować – i dlatego zajęłam się egzegezą oraz teologią biblijną.
- ▶ **Jaki był powód, że swoje prace naukowe poświęciła siostra proroczej księdze Nowego Testamentu – Apokalipsie św. Jana. To jedna z najtrudniejszych do zrozumienia ksiąg?**



S. dr hab. Joanna Nowińska | fot. archiwum prywatne

- ▶ Zaczęło się od sugestii mojego promotora ks. prof. dr. hab. Stanisława Hałasa, który, mając na uwadze moje życiowe perypetie, zaproponował, abym zajęła się motywem wojny w Apokalipsie św. Jana. Dziś z perspektywy czasu uważam, że to był fenomenalny wybór także z racji moich inklinacji ku twórczości, kreacji, awangardzie w różnego typu sztukach, szczególnie wizualnych i w literaturze. To był dobry kierunek, ponieważ mogłam łączyć różne swoje zainteresowania i pasje, a także kontynuować je w pracy doktorskiej i habilitacyjnej. Wąska ścieżka, po której teraz idę, to specjalizacja związana z badaniem roli zmysłów w procesie perswazji, który jest zawarty w tekstach apokaliptycznych, ze szczególnym ukierunkowaniem na Apokalipsę św. Jana.
- ▶ **To dziedzina mało znana.**
- ▶ Przyzwyczailiśmy się do czysto intelektualnej lektury Biblii. Nowoczesne narzędzia, rezultat interdyscyplinarności, umożliwiają nam czytanie tekstu całej Biblii pod kątem multisensoryczności i performatywności, co pozwala na odczytywanie Pisma Świętego jako doświadczenia zmysłowego i żywego performansu. Biblia nie jest kodeksem ani zbiorem doktryn, ale słowem performatywnym, działającym. A co najważniejsze, jest tekstem głęboko zakorzenionym w ludzkim doświadczeniu zmysłowym, czyli multisensorycznym. Fenomen odkrywania Osoby Boga w Biblii, którego doświadczam w trakcie egzegezy tekstu, jest dla mnie tak porywający, że chciałabym, aby każdy człowiek mógł tego doświadczyć, aby mógł tę Osobę spotkać. A przede wszystkim rozpoznać.
- ▶ **Apokalipsa św. Jana doczekała się wielu bardzo różnorodnych interpretacji, poczynwszy od zawężenia do rysu historii pierwszych wieków chrześcijaństwa, poprzez futurystyczną wizję zagłady,**

po ponadczasowy obraz walki dobra ze złem. Skąd tak wiele perspektyw?

▶ Jest to ostatnia księga biblijna, dlatego wymaga nie tylko interpretacji zgodnej z duchem, w którym powstała, ale także dogłębnej znajomości całego Pisma Świętego. Tylko taka perspektywa pozwala na uchwycenie ciągłości rozwoju i transpozycji motywów z uwzględnieniem różnych etapów i różnych sposobów kształtowania się źródeł obrazowości, a także roli zmysłów, które okazują się tutaj kluczowe. Kiedy respektuje się całą sensualność w rozumieniu hebrajskim, wzbogaconym o ruch i mowę uznawane w tej mentalności za zmysły, okazuje się, że w przypadku Apokalipsy św. Jana mamy do czynienia z fenomenem – trudno powiedzieć kinematograficznym – to fenomen rzędu 4, a nawet 5D. Mamy do czynienia z wielkim, nieliniowym doświadczeniem na wzór *Matrixa* czy współczesnych reportaży wykorzystujących najnowocześniejsze techniki, łączących różne elementy, aby odzwierciedlać to, czego doświadczamy w życiu, odzwierciedlać fragmentaryczność sytuacyjną, zmienność i dynamikę świata, w którym funkcjonujemy. Drugim, ale chyba najważniejszym aspektem wpływającym na różnorodność interpretacji jest kwestia doświadczania człowieczeństwa i zgody na nie danego tłumacza i egzegety.

▶ **Termin apokalipsa też przeszedł pewną ewolucję.**

▶ *Apokalipsa* znaczy odsłonięcie, składa się z dwóch członów: *kalýptein*: zasłaniać, *apó*: od. Nie mamy więc do czynienia z objawieniem, czyli z pojawieniem się czegoś, czego nie było, a z takim tłumaczeniem spotykamy się najczęściej. Ta zmiana, nie tyle semantyczna, co interpretacyjna, nastąpiła prawdopodobnie w IV wieku, kiedy dokonały się bardzo znamienne przeobrażenia mentalne z racji tego, że chrześcijaństwo po edykcji mediolańskiej w 313 roku awansowało do rangi religii państwowej. Pan Bóg odsłania przed nami swoją obecność w rzeczywistości po to, abyśmy go widzieli i mieli świadomość, że on jest Panem tej rzeczywistości. I o tym jest Apokalipsa. Niestety, przekłady łacińskie, które dla wielu tłumaczy stały się punktem odniesienia, stosując termin *revelatio* co utrwalało rozumienie niegodne z pierwotną semantyką.

▶ **W jednym ze spotkań cyklu „Czas kobiet”, który prowadzi w Radiu eM Dominika Szczawińska, uczestniczyła prof. Aleksandra Kłos-Skrzypczak z Wydziału Teologicznego UŚ. Zapamiętałam optymistyczne podsumowanie badań, które prowadzi pani profesor: czas milczącej obecności kobiet w Kościele już się zakończył, kobiety są słuchane.**

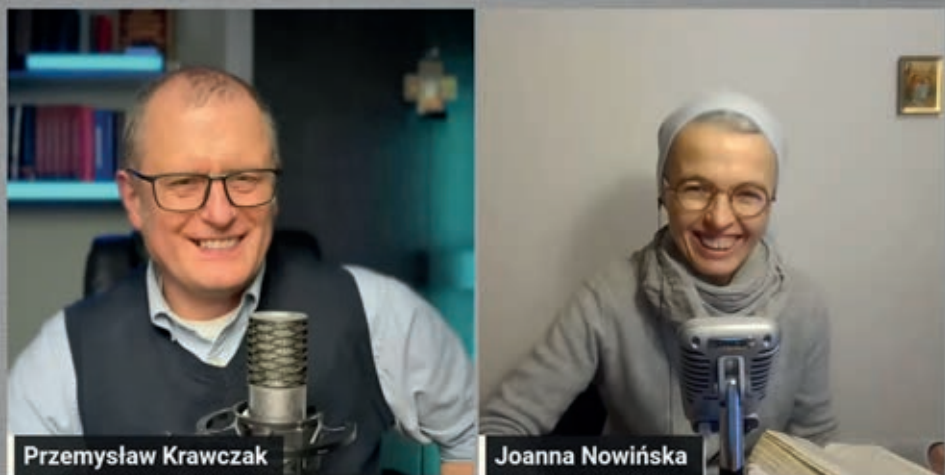
▶ Odsyłam do publikacji, która ukaże się już wkrótce. Prof. Aleksandra Kłos-Skrzypczak jest teolożką i socjolożką, to bardzo istotny zestaw kompetencji, a artykuł jest efektem rzetelnych badań przeprowadzonych na wydziałach teologicznych różnych polskich uczelni

i dotyczy pozycji kobiet w Kościele, nauce, na uczelni. Wyniki są niezwykle interesujące, ponieważ uwzględniają nie tylko stan faktyczny, ale także zmiany, które następują. Szczegółów jednak zdradzać nie mogę. Polecam lekturę. Sytuacja kobiet teolożek, które uprawiają biblistykę w polskich realiach, jest niemal wszędzie taka sama, czyli trudna. Często jest to wynikiem nieznaności badań, które prowadzą, braku refleksji nad ich rzetelnością, braku świadomości nad ich zaangażowaniem naukowym. W Europie jest nieco inaczej i sama tego doświadczyłam. W European Association of Biblical Studies obowiązuje zasada, zgodnie z którą panel organizowany podczas corocznej konferencji nie odbędzie się, jeżeli nie biorą w nim udziału kobiety. Nie ma nawet możliwości zgłoszenia takiego panelu. To znakomita zasada, która niweluje wszelkiego typu wykluczenia. Publikacje biblistek, a czytam wszelkie dostępne teksty, są pod wieloma względami wyjątkowe. Zwykle są to bogate teksty monograficzne, dotyczą bardzo subtelnych kwestii, czasem niuansów, które w wielu przypadkach były dotąd nierozpoznane. Te prace dokonują często przełomów. Na przykład dr Yael Avrahami z Uniwersytetu w Hajfie jako pierwsza kompleksowo opracowała temat zmysłów w tekście biblijnym. Kobiety, moim zdaniem, cechuje odwaga naukowa, umiejętność podejmowania takich tematów i poszukiwań, które wydają się wręcz nie do zrealizowania. Przykładem może być prof. Maria Bulakh, lingwistka zajmująca się m.in. słownictwem dotyczącym barw w Starym Testamencie oraz w językach starożytnego Bliskiego Wschodu.

Kiedy badam zagadnienia ze swojej dyscypliny, widzę, że jeśli pojawiają się publikacje kobiet, wielokrotnie dotyczą one szczegółów, których nikt dotąd nie analizował, bo być może nawet ich nie dostrzegał, a kobieta jest w stanie rozłożyć ten temat na jeszcze mniejsze części i robi to po prostu genialnie, co jest niezwykle pomocne dla wszystkich, którzy prowadzą analizę. Wydaje się, że często mężczyźni wybierają syntezę, a kobiety są znacznie lepszymi analityczkami.

▶ **Posiada siostra dar komunikacji. Ogromną popularnością cieszą się spotkania na TikToku, podcasty „Gościa Niedzielnego” z cyklu *Trudne fragmenty Biblii*, audycje w Radiu eM, Telewizji Trwam, na YouTube *Spizarnia wiary, Służąc życiu*, czyli rozmowy o wierze, Biblii i Kościele...**

▶ Teraz stoimy przed projektem przygotowania materiałów dotyczących Apokalipsy św. Jana, co jest spełnieniem moich marzeń. Współpracuję z Chrześcijańską Fundacją Ewangelizacyjną YouMyGod, której celem jest przekazywanie egzegezy Pisma Świętego odbiorcom niepodlegającym studiów. Mam tam na przykład możliwość dokonywania egzegezy Księgi Hioba, jest to wykład 16-godzinny, Apokalipsę św. Jana prowadziłam przez 22 godziny zegarowe, na żywo w wersji online. Nagrywam także podcasty dla Fundacji Edukacja z Wartościami z ekumeniczną Wspólnotą Syjon w Warszawie. Pracuję również w teamie



SPIŻARNIA WIARY ▶ /SpizarniaWiary f /groups/spizarnia

Kanał na YouTube *Spizarnia wiary*, na zdjęciu: Przemysław Krawczak, prowadzący kanał i s. dr hab. Joanna Nowińska | fot. zrzut ekranu

wywiad

ewangelizacyjnym, prowadząc warsztaty „Ku życiu” i „Boże poruszenie” łączące zdobycze badań multisensoryczności tekstu biblijnego z Dance/Movement Therapy i coachingiem. W ramach programu Popularyzacja Nauki na naszym Uniwersytecie mogłam zrealizować z członkami mojej ekipy warsztatowej podcasty interdyscyplinarne dotyczące trzech zmysłów zaznaczających się w Apokalipsie św. Jana.

► **Spotkania z siostrą mają ogromną oglądalność. Kilkanaście tysięcy odbiorców to niemal norma.**

► ...bywa, że znacznie więcej. *Służąc życiu* ma ponad 120 tysięcy subskrybentów, a *Spizarnia wiary* ponad 50 tysięcy. Bardzo się cieszę, że odbiorcami są ludzie z różnych przestrzeni wiekowych, od osób takich jak Pani Irena mieszkająca we Francji, która ma 83 lata, po dziewczyny 12–14-letnie. Język podcastów jest specyficzny, musi być kolokwialny, aby odbiorca dotarł do sedna semantyki kluczowych sformułowań, które doskonale zna, typu „Chrystus nas zbawił”, a nic dla niego one nie znaczą. Jakież było moje zdziwienie, kiedy dowiedziałam się, że jeden z subskrybentów dotarł do podcastów za namową pastora baptystycznego z Australii, który przesłał mu link do *Spizarni wiary*. Otrzymuję też informacje od osób z wolnych kościołów, które słuchają *Spizarni*, a także od deklarujących się jako funkcjonujący poza wszelką denominacją [rodzaj wspólnoty religijnej, *przyp. M.S.*], którzy spotykają Boga razem z nami i doświadczają Go tutaj Żywego. Dlatego warsztaty prowadzimy w przestrzeniach publicznych, aby nikt nie cenzurował swojej obecności, nie przeżywał stresu spowodowanego tym, że wchodzi na terytorium, gdzie funkcjonuje jakaś społeczność, w której może być źle postrzegany.

► Wspomniała siostra o współpracy z różnymi instytucjami – to zapewne pozwala na realizację interdyscyplinarnych projektów badawczych.

► Teologia wręcz wymaga odniesienia się do innych dyscyplin, nie jest bowiem odklejona od doświadczenia życiowego. Biblistyka tym bardziej, z racji specyfiki badań. Niezwykle cenię sobie współpracę z naukowcami z Pracowni Humanistycznych Studiów Interdyscyplinarnych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Choć ich uwaga skupiona jest na analizie mistycznego charakteru Świętej Góry Athos, łączy nas wspólna płaszczyzna zainteresowań i badań – jest nią sensualność, czyli odbieranie, doświadczanie za pomocą zmysłów.

► **Te niezwykle frapujące zagadnienia, nurtują zapewne wielu naukowców.**

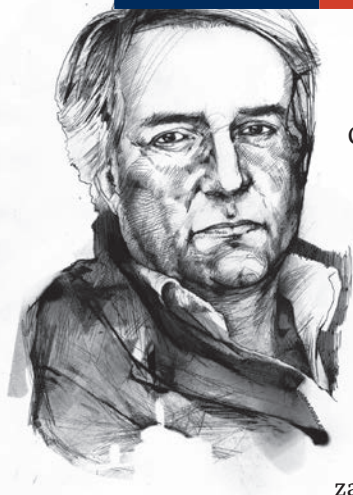
► Przeprowadzony przeze mnie *research* stanu badań w zakresie multisensoryczności Apokalipsy św. Jana pokazał mi, że lokuję się w maleńkim gronie kilku osób na świecie, które podejmują ten temat.

► **Czy ma siostra jakieś marzenie naukowe?**

► Moim marzeniem jest przygotowanie aplikacji umożliwiającej użytkownikom zapoznanie się z kulturą, retoryką, eufonią tekstu Apokalipsy św. Jana, korzeniami semantycznymi obrazów i całą ich głębią sensualności, performatywności. Aplikacji, która pozwoli odbiorcy wniknąć w ten tekst tak głęboko, jak będzie chciał. Niestety, aplikacja nie może zostać ujęta w grancie NCN, o który się ubiegam. Z zespołem, który jest w stanie wykonać taką aplikację, już kilkakrotnie wnioskowaliśmy o uzyskanie dofinansowania w grantach biznesowych, będziemy to robić do skutku. Stąd moje marzenie. Bardzo zależy mi na tym, aby każdy mógł doświadczyć tego, co jest zawarte w tekście. Z użyciem AI jest możliwe stworzenie odpowiedniej bazy treści. Ufam, że to się uda. W mniemaniu egzegetów włoskich, i ja się z tym zgadzam, kunszt Apokalipsy św. Jana jest tak ogromny, że do dzisiaj, nawet w oparciu o najnowsze narzędzia technologiczne, nie jesteśmy w stanie jej zekranizować zgodnie z całym anturazem językowym, kulturowym itp.

► **Zatem życzę, aby marzenie się spełniło. Serdecznie dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Maria Sztuka



Co robić w lutym 2026 roku? Oczywiście trzeba ślęczyć przed odbiornikiem TV i oglądać igrzyska. Przynajmniej dla mnie to oczywiste, akurat trwa przerwa egzaminacyjna, ja już egzaminy pozda- wałem, więc mogę z beztro- ską oddać się kibicowaniu. Nie tak jak pewien student, który kiedyś przyszedł na eg- zamin, ale od razu powiedział, że

nie przygotował się z powodu mistrzostw świata w piłce nożnej. Był jednak ważki powód: tamte mistrzostwa od- były się za oceanem, więc ich śledzenie powodowało za- rywanie nocy. Z drugiej strony noce są najlepsze do przy- gotowań przed sesją, więc ów student wybrał to, co wołał. Egzamin zdał w drugim terminie, podczas tzw. kampanii wrześnieowej. W tym roku zdobywamy (he, he – używam już języka komentatorów sporto- wych: *zdobynamy* – jak to dumnie brzmi; niemal tak jak słowa adwoka- ta: *no to wygraliśmy* – alternatywnie: *przegrał pan*) całkiem sporo medali. Nasi sportowcy popsuli mi dowcip: *Ty nie umiesz przegrywać* – powiedział dziadek do wnuka, którego pokonał w szachy. *Dziadku, przegrywać już umiem, ja bym chciał się nauczyć wy- grywać!* A nasi przegrywają, ale i wy- grywają, więc trudno tu zastosować tę anegdotę.

Igrzyska zaczęły się od trzęsienia ziemi, bo tak można nazwać fatalny upadek Lindsey Vonn, legendy nar- ciarstwa alpejskiego, zakończony przewiezieniem do szpitala. Niektó- rzy oskarżają Vonn o to, że ukradła show i w związku z jej pechem, o którym mówili wszy- scy, nikt prawie nie pamięta o tych rywalkach, które ukończyły zjazd.

Inna refleksja z minionych igrzysk: zakaz występów sportowców z Rosji i Białorusi zaowocował pojawie- niem się zawodników o rosyjskobrzmiących nazwiskach w ekipach wielu krajów. Można by wręcz powiedzieć, że Rosjanie wszystkich krajów połączyli się w wysiłkach i zdominowali te igrzyska. Nie udało się Malininowi, ale powiedziałbym, że to była spektakularna porażka. Ab- solutny faworyt, który miał wygrać jazdę figurową pa- nów, niestety nie popisał się i ostatecznie był ósmy. Nie pomógł nawet *raspberry flop*, czyli salto. To tylko trochę lepiej niż nasz „Rosjanin” (Samojłow), który był 21. Inny nasz „Rosjanin” (Siemirunnij) ostatecznie zdobył srebr- ny medal w łyżwiarstwie szybkim.

I jeszcze jedna refleksja: ludzie dokładają wielu starań, by wymyślić, jak by tu jeszcze udziwnić konkurencje i rozdać więcej medali (potem okazuje się, że ilość medali przeszła w niską ich jakość – w sensie dosłownym me- dale się kruszą i łamią). Ponadto widać, że te udziwnie- nia oddalają zawody od ich źródła, jakim były zmagania człowieka z zimową naturą. Stąd się wzięły biegi, skoki, a przede wszystkim biatlon, gdzie zawodnicy (-czki) bie- gają i strzelają. Jako że zima w tym roku sroży się nieco bardziej niż jeszcze niedawno temu, sięgnąłem po książ- kę słynnego polarnika Fridtjofa Nansena, Norwega, któ- ry opisał rejs statku Fram w Arktyce. W opisie tego wy- czynu, a zwłaszcza pokonywania lodów na piechotę, po tym, gdy statek utknął w lodach, oprócz niezwykle do- wodów męstwa i wytrzymałości, moją uwagę zwróciła... rola zwierząt. Na początku podróżnicy korzystali z psów, które ostatecznie zastrzelili, by nie musieć ich wozić ze sobą. Nie było psów, nie było komu ciągnąć zapasów żywności. Trzeba było polować; książkę wypełniają opi- sy polowań na białe niedźwiedzie i morsy, które dawały spore ilości mięsa i tłuszczu. Zanim czytelnicy zaczną się oburzać, dodam, że rejs Fram odbył się w latach 1893–1896, a Nansen został bohaterem narodowym Nor- wegii. Trochę się oddaliliśmy od tamtych czasów sprzed



130 lat. Dziś białe niedźwiedzie są przedmiotem ochro- ny, podobnie jak morsy czy psy. Oczywiście rozwinął się przemysł konserw i dziś nie trzeba by już polować. Ale konkurencje nawiązujące do tamtych wyczynów wciąż się odbywają.

Nie ma co prawda wyścigów zaprzęgów psich ani wyścigów kumoterek tak popularnych na Podhalu. Ze świata zwierzęcego występowali tylko ludzie. A szkoda. Przypomnę tylko, że konkurencje hippiczne stanowią stały element igrzysk letnich. Kontynuujmy ten wątek zwierzęcy. W połowie lutego jak grom z jasnego nieba (to taka publicystyczna przesada) spadła na naszą spo- łeczność wieść o utworzeniu nowego kierunku studiów: weterynarii – pierwszego takiego kierunku w wojewódz- twie śląskim. Osobiście, jako stary koń, życzę kierunko- wi wielu sukcesów, zwłaszcza w specjalności końskiej. ■

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.

prof. dr. hab. Jana Grabowskiego

emerytowanego pracownika
Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego,
byłego kierownika Katedry Publicznego Prawa Gospodarczego
i sędziego Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Cześć Jego Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom Zmarłego
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się z nimi w bólu i cierpieniu,

**Rektor, Senat, Zespół Kanclersko-Kwestorski
oraz Wspólnota Akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość,
że 21 stycznia 2026 roku
zmarł

śp.

dr hab. Krzysztof Wójcik

dyrektor Instytutu Fizyki w latach 1993–1996
oraz wieloletni pracownik Zakładu Fizyki Doświadczalnej.
Przy Jego udziale kształtowała się oryginalna tematyka
badań naukowych z zakresu fizyki ferroelektryków,
a w szczególności technologia otrzymywania kryształów i ceramik.
Dr hab. Krzysztof Wójcik był uznanym uczonym, zaangażowanym
w rozwój kadry naukowej. Był promotorem wielu prac magisterskich
i doktorskich, a także cenionym popularyzatorem nauk
fizycznych i autorem podręczników do nauki fizyki. Opublikował
kilkadziesiąt artykułów w prestiżowych czasopismach naukowych.
Współpracował m.in. z laboratorium MOPS-CLOES
w Uniwersytecie Metz we Francji.

Pożegnaliśmy cenionego badacza.

Rodzinie, krewnym i bliskim Zmarłego
składamy najserdeczniejsze wyrazy współczucia.
Nasze myśli są teraz z Wami.

**Dziekan, Pracownicy i Studenci
Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych**

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.

dr. hab. Krzysztofa Wójcika

wieloletniego pracownika Zakładu Fizyki Doświadczalnej,
dyrektora Instytutu Fizyki UŚ w latach 1993–1996.

W naszej pamięci pozostanie jako
ceniony nauczyciel akademicki
oraz badacz z zakresu fizyki ferroelektryków.

Cześć Jego Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom Zmarłego
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się z nimi w bólu i cierpieniu,

**Rektor i Senat oraz Wspólnota Akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.

dr. hab. Mariusza Frasa, prof. UŚ

wieloletniego pracownika Wydziału Prawa i Administracji
Uniwersytetu Śląskiego.

W naszej pamięci pozostanie jako niestrudzony badacz z zakresu
prawa cywilnego, prawa ubezpieczeń gospodarczych
oraz prawa medycznego, ceniony nauczyciel akademicki,
wychowawca wielu pokoleń młodzieży studenckiej,
oddany ludziom i sprawom uczelni.

Cześć Jego Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom Zmarłego
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się z nimi w bólu i cierpieniu,

**Rektor i Senat oraz Wspólnota Akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Górnicza tożsamość Zagłębia Dąbrowskiego

Przed rozpoczęciem jazdy daj znać pasażerom, że tramwaj zaraz ruszy – obwieszcza głos płynący z wnętrza symulatora. Jedziemy w podróż po Zagłębiu – dopowiada prof. dr hab. Robert Krzysztofik, dyrektor Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UŚ, nasz przewodnik po wystawie stałej Górnicza tożsamość Zagłębia, która w grudniu 2025 roku została otwarta w Muzeum Saturn w Czeladzi. Jesteśmy w strefie dziecięcej, gdzie najmłodszy widzowie znajdą elementy zabawy, edukacji i... budowy. Wciela się też w rolę motorniczego linii 22 i odbędzie przejażdżkę po miastach Zagłębia Dąbrowskiego, po drodze mijając wirtualnie wiele obiektów regionu.

– Na wystawie znajdziemy dwie opowieści – wyjaśnia prof. R. Krzysztofik. – Pierwsza z nich, która była sensem powstania ekspozycji na terenie dawnej czeladzkiej kopalni Saturn, to historia zagłębiowskiego górnictwa. Pokazana jest ona w szerszym kontekście regionu, odnosząc się do jego tożsamości w wymiarze historycznym, geograficznym czy kulturowym. Zwiedzający pozna tu nie tylko momenty zwrotne w rozwoju Zagłębia, ale też m.in. gwarę zagłębiowską oraz przepisy na tradycyjną zalewajkę i pieczonki. To opowieść druga, która jest zarazem pierwszą w dziejach wystawą stałą poświęconą Zagłębiu Dąbrowskiemu.

Badacz z Wydziału Nauk Przyrodniczych UŚ był zaangażowany w realizację projektu przez kilkanaście miesięcy. Pracował jako jeden z trzech konsultantów, brał udział w opracowywaniu tekstów oraz zawartości aplikacji dotyczących przeszłości regionu i rozwoju górnictwa. Wzbogacił też ekspozycję kilkoma unikatowymi zdjęciami ze swojej kolekcji. Podczas pracy nad wystawą prof. R. Krzysztofik pogłębił wiedzę dotyczącą m.in. małych, płytkich kopalń zagłębiowskich, które od lat stanowią przedmiot jego zainteresowań badawczych.

– Udało mi się znaleźć materiały kartograficzne z połowy XIX wieku z zaznaczonymi dwiema kopalniami, o których nie wspominają żadne znane publikacje. Kopalnie nazywały się Mauritius i Carl, były zlokalizowane w sosnowieckiej dzielnicy Niwka.

O płytkim górnictwie na terenie Sosnowca opowiada artykuł prof. R. Krzysztofika w czasopiśmie *Environmental & Socio-economic Studies* z grudnia 2025 roku. Naukowiec z UŚ zaproponował w nim pojęcie *spuścizny dereliktowej* w odniesieniu do nielicznych pozostałości obiektów po małych kopalniach. Choć zakłady te szybko zniknęły z przestrzeni miasta, zdaniem badacza zasługują na uwagę.



Prof. Robert Krzysztofik | fot. Tomek Grząślewicz

– Niewiele po nich zostało – przyznaje prof. R. Krzysztofik. – Było ich jednak w dziejach Sosnowca blisko 60. Pracowały w nich tysiące osób, a obiekty te tworzyły istotną część tożsamości ekonomicznej i społecznej miasta i regionu.

Naukowiec z UŚ zwraca uwagę na to, że narzędzia cyfrowe zastosowane na wystawie pozwalają ją stale aktualizować i wprowadzać do niej nowe odkrycia i osiągnięcia naukowe. To ważne, by była nie tylko przystępna, ale i wiarygodna. Już teraz można cieszyć się nową wystawą, która powstała dzięki współdziałaniu wielu zainteresowanych stron i osób. Prof. R. Krzysztofik podkreśla w tym kontekście rolę prof. dr. hab. Dariusza Nawrota z Instytutu Historii UŚ, autora opowieści o historii obszaru Zagłębia, którą możemy odczytywać w odcinkach z urządzeń multimedialnych. Warto wspomnieć, że absolwentkami kierunku historia na Uniwersytecie Śląskim są zarówno Stefania Lazar, dyrektorka Muzeum Saturn, jak i Agata Krzon-Król z firmy Adventure, koordynatorka multimedialnej wystawy stałej. Zdaniem badacza dobra współpraca wielu osób pozwoliła nadać terenowi pogórniczemu w Czeladzi kolejne, nowe funkcje i stworzyć przestrzeń, z której mieszkańcy miasta mogą być dumni:

– Nie da się stworzyć podmiotowości miasta ani wizji przyszłości bez szacunku dla jego przeszłości – uważa geograf. – W Zagłębiu Dąbrowskim liderem w tym aspekcie jest Czeladź. Na terenie dawnej kopalni Saturn dokonuje się wartościowe sprzężenie różnych elementów ulepszających przestrzeń miasta po to, by m.in. zwiększyć także ruch turystyczny. Oprócz muzeum mamy tu galerię w budynku dawnej elektrowni i warsztaty mechaniczne, gdzie powstaje kryty basen. Są plany na zagospodarowanie wież szybowych oraz kotłowni z charakterystycznymi kominami, więc ta przestrzeń zostanie funkcjonalnie dopełniona.

Geograf z UŚ zauważa, że stan wiedzy prezentowany na wystawie *Górnicza tożsamość Zagłębia* wymagać będzie jednak stałej aktualizacji:

– Jesteśmy wręcz zobowiązani do tego, żeby tę wiedzę uaktualniać, by za 20, 30 lat być jeszcze bliżej prawdy i faktów, do których można dotrzeć tylko przez badania. To jedyna droga do odkrywania rzeczywistości, także tej minionej. ■

Tomek Grząślewicz

NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

JĘZYKOZNAWSTWO. **Jolanta Tambor**: *Gōdki, fandzołki i ôsprōwki po ślōnsku. Suchōmy, czytōmy, gōdōmy i szkryfōmy. Rozmōwki ślōskie z ċwiczeniami*

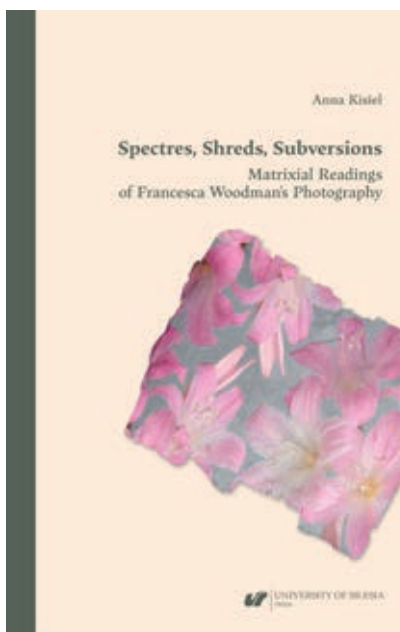
„Logopedia Silesiana” 2024. T. 13
(1). **Red. nac.** Olga Przybyła

„Logopedia Silesiana” 2024. T. 13
(2). **Red. nac.** Olga Przybyła

„Logopedia Silesiana” 2025. T. 14
(1). **Red. nac.** Olga Przybyła

LITERATUROZNAWSTWO. **Anna Kisiel**: *Spectres, Shreds, Subversions. Matrixial Readings of Francesca Woodman's Photography*

„Judaica Russica” 2025. Nr 1 (14).
Red. nac. Mirosława Michalska-Suchanek



„Romanica Silesiana” 2025. No 2
(28): *Liberté(s) dans la littérature d'expression française: représentations, limites et enjeux*. **Red. nac.** / **Rédacteur en chef** Andrzej Rabsztyń, **sous la rédaction de** Paweł Kamiński, Aleksandra Komandera

ETNOLOGIA. „Studia Etnologiczne i Antropologiczne” 2024. T. 24, nr 2. **Red. nac.** Maciej Kurcz, Anna Drożdż, **red. numeru:** Maciej Kurcz, Magdalena Szalbot

NAUKI O POLITYCE I ADMINISTRACJI. „Studia Politicae Universitatis Silesiensis” 2025. T. 41. **Red. nac.** Maciej Marmola, Agnieszka Turoń-Kowalska, **red. numeru** Maciej Marmola

PEDAGOGIKA. **Karina Leksy, Agnieszka Skowrońska-Pućka, Joanna Nawój-Połoczańska**: *Alfabetyzm zdrowotny studentów z perspektywy uczestnictwa w szkolnej edukacji zdrowotnej*

Podręczniki i skrypty

KULTURA I JĘZYK POLSKI DLA CUDZOZIEMCÓW. *Czytaj po polsku*. T. 19: **Stefan Grabiński** „Problemat Czelawy”. *Materiały pomocnicze do nauki języka polskiego jako obcego*. Edycja dla średnio zaawansowanych (poziom B1 / B2). **Zaa-**

dapt. i oprac. Wioletta Hajduk-Gawron (Seria: *Czytaj po polsku*, ISSN 2720-5800)

PEDAGOGIKA. **Hewilia Hetmańczyk, współprac.** Paulina Bielawska, Weronika Kamińska, Julia Kowalczyk, Martyna Engler, Patrycja Gryga, Małgorzata Kosińska, Magdalena Łazarska, Oliwia Mackowicz, Kinga Myszor, Magdalena Pawlik, Agnieszka Sot: *W krainie emocji. Wspieranie rozwoju kompetencji społeczno-emo-cjonalnych uczniów*

ZAPOWIEDZI

Prace naukowe

NAUKI O KULTURZE I RELIGII. **Aleksandra Kunc**: *Schlesierland. Świadectwo* (Seria: *Oikos*. Komparatystyka Literacka i Kulturowa, ISSN 2720-1104)

Czasopisma online first

Nowe artykuły czasopism dostępne już na platformie czasopism naukowych UŚ: <https://journals.us.edu.pl/>

„Chowanna” 2024. T. 2 (63)

„Górnośląskie Studia Socjologiczne. Seria Nowa” 2025. T. 16

„International Journal of Research in E-learning” 2025. Vol. 11 (2)

„Philosophy and Canon Law” 2024. Vol. 10 (1)

„Philosophy and Canon Law” 2024. Vol. 10 (2)

„Prawne Problemy Górnictwa i Ochrony Środowiska” 2026. Nr 1

„Problemy Prawa Karnego” 2026. T. 10, nr 1

„Prawo Własności Intelektualnej i Społeczeństwo” 2025. T. 1, nr 1

„Z Teorii i Praktyki Dydaktycznej Języka Polskiego” 2025. T. 34

ŚLĄSKA NAGRODA NAUKOWA 2026



Śląski
Festiwal
Nauki
Katowice

Rekrutacja trwa
do 5 maja 2026 r.

Zgłoś siebie
lub swojego kandydata!



5–7 grudnia 2026
Międzynarodowe
Centrum Kongresowe
w Katowicach

10. Śląski 
**Festiwal
Nauki**
Katowice

**Zgłoś
aktywność**

Nabór od 9 marca
do 19 kwietnia 2026



slaskifestiwalnauki.pl